Nr. 274. We Lwowie Środa dnia 30 Listopada 1904. Rok XLIV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	—
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ
przyjmują: we Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7, i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II. Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt nr. 13; W Budapeszcie: Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; we Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; w Warszawie: Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencya 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Jak obstrukcyę irlandzką pokonano.

Skrajna opozycya węgierska nadużywała legalnej formy do pogwałcenia parlamentu, minister prezydent Tisza pogwałcił formę dla ocalenia praw parlamentu. A że w parlamentaryzmie, zwłaszcza węgierskim, wiele waży precedens, więc Tisza, jak to wyznał przed korespondentem *Standarda* londyńskiego, powołuje się na postępowanie angielskiej izby posłów wobec obstrukcyi. Było to za drugiego gabinetu gladstonowskiego. Wówczas liberał angielski, Gladstone, wyższy charakterem i powagą od Apponyiego i młodego Andrassego razem wziętych, spowodował *speakera* (prezydenta izby posłów) do pominięcia form regulaminu izbowego, tak, jak to większość izby węgierskiej i prezydent izby Perczel uczynili. Rzecz się miała, jak następuje. Narodowcy irlandzcy, około 30 posłów, zaraz z początkiem sesyi rozpoczęli obstrukcyę. Jako pierwszy przedmiot posłużył im szereg projektów rządowych, dotyczących zmiany regulaminu izbowego. Wówczas nie istniało jeszcze zamknięcie dyskusyi. Irlandczycy wnosili szereg, poniekąd całkiem niedorzecznych, poprawek, powodowali ciągłe głosowania przez podział izby, tj. rozstąpienie się głosujących na prawo i na lewo i marnowali czas tym zwłaszcza sposobem, że pod pozorem szanowania starych tradycyj izby całemi godzinami ze wszelkich ksiąg błękitnych (publikacyj urzędowych), ze sprawozdań komisyonowych itp. długie ustępy odczytywali. W parlamencie angielskim nie wolno mów odczytywać, należy mówić z pamięci, ale odczytywania tekstów i cytatów naturalnie zabronić nie było można. Tak więc doszło do posiedzeń bardzo długich, a w końcu do posiedzenia, które pięćdziesiąt godzin bez przerwy trwało.

Prezydent izby sir. Henry Brand i zastępca jego Playfair zmieniali się co pięć lub sześć godzin w przewodniczeniu. Obóz ministeryalny i opozycya szły ręką w rękę, ale zwyciężenie narodowców irlandzkich niepodobna było pokonać. Poprawka szła za poprawką, jedno długie czytanie za drugiem. Jedni narodowcy sypiali wyciągnięci na ławach izby snem sprawiedliwych, drudzy z koszów przyniesionych posilali się w izbie jadłem i napitkiem. Jeden z nich prosił nawet o głos, aby donieść izbie, że z biblioteki parlamentu przyniósł ze sobą dwa tomy i gotów jest teraz do fabrykowania ustaw wszelakiej ilości. Ze świtem dnia trzeciego postanowił obóz rządowy wraz z opozycyą położyć koniec zbytkom narodowców irlandzkich, a prezydent izby wziął rzecz na siebie.

Dla zrozumienia dalszego przebiegu trzeba wiedzieć, że stanowisko *speakera* angielskiej izby posłów jest nadzwyczajne. Nawet w dobach najtwardszej obstrukcyi nie ważono się buntować przeciw jego autorytetowi. Zresztą w jednym starym regulaminie powiedziano, że izba może zawieszać i ukarać jako grubą niewłaściwość, jeżeliby kto w chwili, gdy *speaker* stoi i do izby przemawia, przerwał mu i sam począł przemawiać. Jest też regułą ściśle zachowywaną, że kiedy prezydent przemawia i głos zabiera, wszyscy natychmiast usiadają. Na tej więc tradycyi oparto plan akcyi.

Rano trzeciego dnia posiedzenia przybył do izby sir Brand i zastępca prezydenta Playfair ustąpił z prezydyum. Przemawiał właśnie jeden Irlandczyk; prezydent pozwolił mu parę minut mówić. Potem powstał, mowca wedle zwyczaju usiadł i sir Brand zabrał głos:

„Co się działo ostatnimi dniami, wszystkim panom wiadomo. Ważne sprawy, które Jej. król. Mość w swojej miłościwej mowie tronowej zaleciło, nie mogą przyjść pod obrady, ponieważ szczupła mniejszość uporczywie nadużywa form izbowych dla sparaliżowania praw izby. Nie moją to rzeczą, dochodzić, czy nie wypadnie później w inny sposób temu zaradzić. Na teraz jednak sądzę, że postąpię wedle jawnych intencyj ogromnej większości izby, jeżeli tym zajściom koniec położę i przeto żadnemu już mowcy głosu nie dam, ale natychmiast do głosowania przystąpię. Kwestya opiewa..."

Następnie odczytał prezydent rozbieraną właśnie poprawkę wraz z wnioskiem głównym, który w angielskiej izbie posłów ma pierwszeństwo przed poprawkami i skończył formułą tradycyjną: „Wszyscy, którzy są tego zdania, niechaj powiedzą: tak; którzy zaś przeciwnego są zdania, niechaj powiedzą: nie!" Czterysta głosów obozu ministeryalnego i opozycyi krzyknęło: tak! Narodowcy irlandzcy wołali jedni: nie! drudzy zaś: *privilegium! privilegium!* to znaczy w parlamencie angielskim: wolność słowa.

Sir Brand, nie zważając na wołania Irlandczyków i stojąc oświadczył spokojnie: „rzecz jest po stronie *tak*; to znaczy: wniosek główny jest przyjęty, poprawka odrzucona." Irlandczycy krzyczeli, ale że prezydent stał ciągle, więc żaden nie mógł przyjść do głosu, a na jawny bunt nie odważyli się. Nie pozostało im nic innego, jak zażądać podziału izby, co też prezydent uczynić musiał i natychmiast rzekł: „ci, co są tak, na prawicę, którzy są nie, na lewicę." Odbyło się głosowanie podziałem izby i poprawka została ogromną większością odrzucona, a główny wniosek przyjętym, poczem już bez zajść posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie zaczęło się popołudniu. Irlandczycy podnosili zajście przedpołudniowe, jednego po drugim za zakłócenie spokoju izby, na odnośny wniosek suspendowano; wyprowadzał ich z izby *sergeant at arms* (urzędnik parlamentu). Kilku nie chciało wyjść, więc ich słudzy sergeanta na rękach wśród okrzyków wynosili. Ale wszystko to odbywało się niemal dobrodusznie i należy przyznać większości i obstrukcyonistom, że nie padła ani jedna obelga, ani cień jakiego gwałtu.

Wkrótce potem przyjęto wnioski Gladstona do zmiany regulaminu izbowego i jakkolwiek liczba posłów irlandzkich do 80 doszła, wszelako ciągła obstrukcya techniczna już się nie wydarzyła. Zdarzały się wprawdzie dość częste obstrukcye, ale tylko wypadkowe i chwilowe.

KOŁO POLSKIE

Wiedeń 29. listopada. Koło polskie zebrało się wczoraj o godz. 7. wieczorem na posiedzenie. Członkiem komisyi prasowej wybrano w miejsce Woj. hr. Dzieduszyckiego p. Starzyńskiego. Na pismo p. Walewskiego do Koła polskiego wystosowane stwierdzono jednomyślnie, że p. Walewski nie jest członkiem Koła polskiego.

Następnie przeprowadzono poufną dyskusyę o sytuacyi politycznej, poczem poseł dr. Głąbiński przedstawił kilka spraw krajowych, które wymagają opieki ze strony Koła. A mianowicie p. Głąbiński przypomniał, że w programie inwestycyjnym kolejowym na pięciolecie od 1901 — 1905, mieści się znaczna kwota na nowe koleje lokalne w Galicyi, oraz 200,000 K. na rozszerzenie dworców kolejowych w kraju. Z pierwszej kwoty po zapewnieniu budowy kolei Tarnów-Szczucin, pozostaje na budowę kolei z Borysławia lub Drohobycza do Truskawca przeszło 700 000. Należy przeto czuwać, aby z kwot tych dla Galicyi przeznaczonych niczego nie uroniono. Mowca żąda, ażeby rząd przedłożył co do kolei do Truskawca pozytywne wnioski, a wtenczas wydział kraj. i sejm będą mogły przyspieszyć budowę tej kolei. Po wyjaśnieniach ministra Piętaka, uchwalono te wnioski.

Dalej domagał się p. Głąbiński, ażeby zażądać od rządu na nowy okres inwestycyjny również budowy kilku innych linij kolejowych w Galicyi na koszt rządu — a mianowicie kolei Lwów-Stojanów i innych, które komisya kolejowa w porozumieniu z wydziałem kraj. i komisyą parlamentarną oznaczy.

Przyjęto ten wniosek i do komisyi powołano także p. Głąbińskiego.

Do tej komisyi przydzielono także wniosek ks. Pastora o otwarcie kolei Jasło-Konieczna, która to kolej została już uchwalona w drodze rezolucyi przez izbę.

Następnie p. Głąbiński wyraził uznanie rządowi, za wydanie rozporządzenia w sprawie organizacyi samoistnego ekonomatu pocztowego we Lwowie, w myśl uchwał Koła polskiego i wniósł, aby prezes Koła polskiego podziękował za to ministrowi-prezydentowi i ministrowi handlu, a zarazem, aby wyraził życzenie, aby przyspieszono wydanie podobnych rozporządzeń dla innych działów administracyi publicznej.

Z kolei omawiano upośledzenie Galicyi w dziale poczt, telegrafów i telefonów, oraz niedostateczne uposażenie posad urzędników. Dr. Głąbiński przypomniał potrzebę budowy nowych linij telefonicznych a między tymi z Drohobycza do Lwowa i żądał, aby z kredytu 1,500.000 k., umieszczonego w budżecie na cele telefonów i kraj nasz skorzystał. Minister Piętak przyrzekł poparcie, a p. Jabłoński przypomniał połączenie telefoniczne z Sanokiem, ze względu na istniejącą tamże fabrykę,

Dla przypilnowania, aby rząd wykonał uchwały sejmowe, wybrano komisyę z pp. Garapicha, Merunowicza i Głąbińskiego. Komisya ta ma się zająć poparciem uchwał sejmowych w miarę, jak zostaną przedłożone przez wydział kraj. i działać w porozumieniu z komisyą parlamentarną.

P. Stwiertnia poruszył kilka spraw lokalnych i żądał wniesienia interpelacyi w sprawie budowy gimnazyum w Brzeżanach; p. Dulęba prosił ministra dla Galicyi o zajęcie się sprawą budowy gimnazyów w Brzeżanach i Tarnopolu, gdyż budynki gimnazyalne tamże są w opłakanym stanie, a p. Petelenz popierając te wnioski polecił pamięci także gimnazyum św. Jacka w Krakowie. Minister Piętak zapewniał, że pilnuje tych spraw, że na pierwszym planie stoi budowa gimnazyów w Brzeżanach i Tarnopolu, ale zachodzące trudności jeszcze nie zostały usunięte.

Na tem posiedzenie Koła o pół do 10 wieczór zamknięto.

Toast w St. Louis.

P. Włodzimierz Gniewosz skarży się we wczorajszym numerze *Przeglądu* na „jednostronne i złośliwe przedstawienie" jego toastu na cześć cesarza Wilhelma, który nazywa „nic nie znaczącym epizodem".

W dowód bezstronnego traktowania tej sprawy, — do której nie bylibyśmy więcej wracali, gdyby nie zarzut powyżej wspomniany a uczyniony nam za pośrednictwem innego pisma, — zestawimy *species facti* według dosłownego opisu p. Gniewosza z tem, cośmy napisali, a czytelnik przekona się, że opis faktu z naszej strony jest niemal identycznym z tem, co pisze p. Gniewosz.

P. Włodzimierz Gniewosz pisze w *Przeglądzie*:

„W niemieckim pawilonie, gdzie bawiłem z towarzystwem przemysłowców Niższej Austryi, przyjęto nas równie grzecznie, częstowano winem i cygarami. Jeden z niemieckich przemysłowców wniósł po dłuższej przemowie zdrowie jeneralnego reprezentanta Niemiec, na co tenże w gorących słowach odpowiedział toastem na cześć cesarza Austryi. Jako najstarszy i przewodniczący grupy austryackiej, z samej grzeczności musiałem podziękować za toast dla naszego monarchy, odwzajemniając się".

Gazeta Narodowa pisała:

„Nie chcieliśmy wierzyć, że p. Włodzimierz Gniewosz w pawilonie niemieckim na wystawie w St. Louis nietylko przyjął poczęstowanie od komisarza niemieckiego, ale po wniesieniu zdrowia cesarza austryackiego, wniósł zdrowie Wilhelma, cesarza niemieckiego. A uczynił to w czasie, gdy w Poznaniu całe społeczeństwo polskie od przyjęcia mowcy malborskiego w Poznaniu się usunęło".

Gazeta Narodowa pisała zatem zupełnie to samo, co p. Gniewosz, a stąd przedstawienie rzeczy z jej strony nie jest ani jednostronnem, ani złośliwem.

P. Gniewosz dodaje wprawdzie, że był przewodniczącym grupy austryackiej unii interparlamentarnej, o czem w swoim czasie donieśliśmy, okoliczność ta jednak nic go nie tłómaczy, po pierwsze bowiem zadaniem unii interparlamentarnej nie jest zwiedzanie wystaw, a obrady jej nie odbywały się w pawilonie niemieckim w St. Louis, w którym p. Gniewosz nie celebrował jako prezes, ale występował w charakterze prywatnym; powtóre do atrybucyj prezesa unii pokoju nie należy wznoszenie toastów na cześć cesarza Wilhelma, który gnębiąc Polaków, zakłóca właśnie spokój narodowy.

P. Włodzimierz Gniewosz uzupełnia również naszą wiadomość, spowiadając się z pobudki toastu; wzniósł on toast „z samej grzeczności". Wobec tego oświadczenia zaznaczyć musimy, że względy grzeczności i etykiety powinny były znaleźć pewną granicę w przekonaniach. Dziwić nas też może, że p. Gniewosz więcej się tego obawia, że go jeden komisarz niemiecki, którego nigdy może więcej nie zobaczy, będzie uważał za niegrzecznego, aniżeli, że go kilkanaście milionów Polaków, wśród których żyje, nie pomówi o coś gorszego.

Dziwimy się wogóle, że p. Gniewosz nie zwiedził pawilonu niemieckiego incognito, że się zapoznał bez żadnej potrzeby z oficyalnym reprezentantem rządu niemieckiego i przyjął również niepotrzebnie od niego poczęstowanie.

Żałujemy też, że p. Gniewosz wzniesienia toastu na cześć prześladowcy Polaków nie pozostawił przemysłowcom z Niższej Austryi, w których towarzystwie bawił w St. Louis. Cesarz Wilhelm bowiem może nawet nie wie, jaki go spotkał zaszczyt a ziomkom swoim wyrządził p. Gniewosz przykrość.

P. Gniewosz pisze dalej:

„Oto fakt, który *Gazeta Narodowa* jednostronnie i złośliwie przedstawiła, chcąc memu patryotyzmowi ubliżyć, mnie, który w obronie czci narodu polskiego jedyny stanąłem."

I my wspomnieliśmy o obronie przez p. Gniewosza Polaków przeciw p. Wolfowi, pisząc: „Przykro nam też, że zdrowie cesarza Wilhelma wniósł właśnie ten poseł, który bronił Polaków przeciwko napaściom p. Wolfa." W zaznaczeniu jednak, że p. Gniewosz „j e d y n y stanął w obronie czci narodu polskiego", mieści się pewna przesada.

Potępiając toast p. Gniewosza, nie podaliśmy bynajmniej, jakoby pobudką jego był brak patryotyzmu, o który p. Gniewosza wcale nie pomawiany. Pobudką toastu było jedynie tylko uczucie wielkości i chęć rozgłosu.

P. Gniewosz powiada dalej w *Przeglądzie*:

„Od lat dziesięciu należę do unii interparlamentarnej dla sądów rozjemczych, w której reprezentuję parlament austryacki jako wiceprezes. Brałem udział w zebraniach tych w Berlinie, w Brukseli, Paryżu, Chrystyanii, Peszcie, a teraz w St. Louis, jako przewodniczący grupy austryackiej w nieobecności prezesa br. Pirquet'a. Wszędzie starałem się obznajomić reprezentantów 15-stu parlamentów z historyą Polski i jej nieszczęśliwym losem, niestety gruntownie mało albo też jednostronnie ogólnie znanym i z radością zaznaczam, że zyskałem dużo sympatyi i zainteresowania dla sprawy Polski."

„Potem przedstawiło mi się kilku panów z Niemiec, między innymi jeden wyższy oficer sztabu, który, dowiedziawszy się, że jestem Polakiem, dziękował mi. Na co, korzystając ze sposobności, wypowiedziałem mu, jakie jest nasze stanowisko w Austryi, gdzie mamy zupełną wolność, swobodę narodową i tradycyi, a jaką wdzięcznością i lojalnością odwzajemniamy się za to państwu.

— U nas — odpowiedział ten pan — inaczej postępują Polacy, np. p. Korfanty.

— P. Korfanty — odparłem — jest młody i gorący patryota, przytem radykał, więc ostrzej występuje. Ale też rząd pruski Polaków gnębi i prześladuje. — Dziwi mnie — powiedziałem w dalszym ciągu — że 60-milionowy naród tak wysokiej kultury gnębi polski 3-milionowy naród w mniemanej obawie polonizacyi! — Kilku Niemców miało odwagę przyznać mi racyę".

Cieszymy się bardzo z tego, że p. Gniewosz wzbudza zainteresowanie się sprawą Polski, uwagi te jednak nie mają z toastem jego wcale związku. Wznoszenie toastów na cześć prześladowców Polaków nie jest środkiem zainteresowania cudzoziemców naszą sprawą. A zresztą p. Gniewosz mógł doskonale starać się o sympatye dla naszej sprawy bez wznoszenia toastów na cześć mowcy malborskiego. Co się zaś tyczy uwag p. Gniewosza o p. Korfantym, uczynimy pewne zastrzeżenie. P. Gniewosz ma niezaprzeczone prawo krytykować p. Korfantego w dziennikach polskich tak, jak i my nieraz jego działalność krytykujemy. Ale w rozmowie z Niemcami unikać należało wszystkiego, co mogło chociażby pośrednio tylko wyglądać na krytykę p. Korfantego, a wystarczyło przytoczyć krzywdy, które Niemcy czynili p. Korfantemu.

P. Gniewosz spowiada się także w liście do *Przeglądu* ze swego stosunku do Węgrów:

„Na kongres do St. Louis jechałem z 40-ma posłami węgierskimi i przez cały czas 2-miesięcznej podróży łączyły nas serdeczne stosunki, dlatego i los Węgrów mnie obchodzi, tembardziej, że długie lata służby wojskowej tam spędziłem, a z rodziną Tiszów łączą mnie przyjazne stosunki"

Zaznaczyć nam też wolno, że widocznie era serdecznych stosunków p. Gniewosza z Węgrami z wyjątkiem rodziny Tiszów nastała dopiero w czasie jego podróży w St. Louis. Nie widzieliśmy bowiem wielkiej życzliwości dla Węgrów w mowie p. Gniewosza z dnia 8 lutego 1903 w komisyi wojskowej, którą sprostował ks. Pastor, podnosząc 4 lutego, że p. Gniewosz przemawiał jedynie we własnem imieniu, a nie w imieniu Koła. Wówczas wystąpił p. Gniewosz przeciwko żądaniom węgierskim, odnoszącym się do armii. Że wielka część tych żądań nie naruszała jedności armii, najlepszy dowód w tem, że zarząd wojskowy na część tych żądań się zgodził. Nie było wprawdzie naszą rzeczą popierać te żądania, bo sami Węgrzy mają do tego dość siły, ale nie było także rolą naszą zwalczać je, bo żądania te miały charakter narodowy a większa ich część celowi armii bynajmniej nie szkodziła. Rzeczą naszą było wówczas milczeć o sprawie węgierskiej, jak to *Czas* słusznie podniósł. P. Gniewosz mimo to uznał za właściwe wdać się w sprawy węgierskie, choć w dyametralnie przeciwnym kierunku, jak teraz, — a obecnie powołuje się na swą wielką miłość dla Węgrów.

Wojna rosyjsko-japońska.

Na lądzie.

Jen. Kaulbars odjechał ze swoim sztabem wczoraj z Odessy i do Mukdenu zapewne d. 14 grudnia przybędzie.

Telegram Kuropatkina z 27 bm. donosi: Według otrzymanych wiadomości, miała japońska ofenzywa koło Tsinkaczen do godz. 4 po południu charakter niezdecydowany. Następnie ogień ustał zupełnie, Mimo że walka trwa już trzy dni, duch we wojsku jest wyborny. W nocy na 27 bm. nie otrzymałem wcale wiadomości o starciach.

Niedorzeczne telegramy „Ros. Ajencyi tel," i *Birżewych Wiedomosti* pomijamy. Obie strony okopały się, o uderzeniu frontowem nie ma u nich mowy, a do oskrzydlenia, aby przeciwnika strategicznie zmusić do wyjścia z okopów, jednej i drugiej stronie brak należytych sił przeważających. Tymczasem zimowla w tych warunkach, jakie są w Mandżuryi, naraża obie strony na straty jeszcze cięższe, niż walna bitwa. Cała Mandżurya jest wyssana, ludność jej głodem i brakiem przytulisk dziesiątkowana z rekwizycyami muszą Japończycy posyłać aż ku rzece Yalu. Port w Inkau może zamarznie: kolej z Dalnego do Liaojanu i Jantai może dla braku wagonów tylko jeden pociąg dziennie wyprawiać, a tu potrzeba żywności, ubrania zimowego, amunicyi i opału dla 200.000 wojska, Jedynie z Korei za pomocą kolejki polowej z Antun nad Yalem dowóz jest jako tako

21

ONUFERKO

szkic z życia

napisał

M. P.

Ciąg dalszy.

Baby i molodyce po kuchniach i piekarniach, dzieliły się również swojemi troskami, zwierzały nawzajem z niektórych tajemnic dotychczas starannie ukrywanych, kłopotały się „zachodziły w głowę" i gubiły w domysłach ciemnej przyszłości.

Z panem Onufrym Ugorskim działo się w istocie nie najlepiej. Świeżo odbyta kuracya, a w szczególności ostatni jej okres zbyt przyjaznych stosunków z siedmiogrodzką rodziną, zdrowia jego nie tylko, że nie poprawił, ale raczej znacznie je pogorszył. Dokuczliwe dolegliwości, przerzucając się to w tę lub ową okolicę ciała, niepokoiły biedaka coraz bardziej. Tracił sen, apetyt, twarz zapadnięta poczęła nabierać złowrogiej żółtoziemistej barwy a oczy martwego jakby szklanego połysku, nogi obrzmiewały, a w mięśniach, gasła widocznie wszelka sprężystość. Każdy krok, poruszenie najmniejsze sprawiały mu nieznaną dotychczas trudność, stękał, gdy mu z krzesła wstać wypadło, żalił się gorzko, gdy mu cokolwiek zarządzić przyszło, wymyślał na jadło, jakkolwiek nie było ono gorszem od tego, jakiem się całe życie żywił, odrzucał fajkę świeżo zapaloną pod urojonym pozorem, iż ciągnąć nie chce, jak należy a wreszcie i odzież chociaż stara i zużyta wydała mu się ciężką i niewygodną, zaczem ani się spostrzegł, kiedy coraz to więcej czasu w łóżku spędzać począł.

Równocześnie przyszła kolej i na stępienie umysłu, graniczące coraz bardziej z nieuleczalnym stuporem. Przestały go zajmować i sterty zamokłe i konie z powybijanemi oczyma, ukochanemu gospodarstwu swojemu przyglądał się conajwyżej z ganku, zazwyczaj nie dłużej, jak przez minut kilkanaście, po których upływie ciężko nogami powłócząc, wracał do swej ponurej sypialni lub jeszcze chętniej wprost do wiecznie już teraz rozburzonego i dość niechlujnie zasłanego łoża.

— Na dworze — mawiał — słońce tak przeraźliwie świeci, że znieść tego nie można, duszność taka, iż odetchnąć nie sposób, a gospodarstwo no — — widziałem to już nie raz, a zresztą ono mi nie ucieknie.

Tak mówił, raczej w duchu nieśmiało szeptał, powtarzał i uspokajał sam siebie, ale przecież nie mógł nabrać przekonania, że polega ono na słuszności. Wymówka z knedlem znikła bezpowrotnie, teraz już nie knedle, ale i kleiki dławiły go i piekły gdzieś we wnętrzu a każdy nawet niewinny pokarm wydawał mu się, iż posiada dziwne jakieś i wstrętne smaki.

— Trucizny dodaliście mi tutaj, czy co u licha, zupa gorzka jak piołun — mawiał wtedy wzburzony — truć mnie chcecie, za długo wam już czekać na śmierć z woli Boskiej przeznaczoną?

W ślad za podobnymi wykrzyknikami i filiżanka z pożywieniem leciała gdzieś w przestrzeń, sypał się grad przezwisk obelżywych, twarz siniała i oczy z orbit wyszłe nabierały dzikiego wejrzenia szaleńcom właściwego. Wybuch jednakże trwał zazwyczaj chwilę tylko, zaczem reakcya tem silniej obejmowała niejako w kleszcze swoje ten zbiedzony, gasnący powoli ustrój. Twarz stawała się jeszcze więcej ziemistą, wyraz oczu bardziej bezdusznym, ręce drżały nerwowo, lepki pot czoło pokrywał, a pierś chwilowym wysiłkiem znękana pracowała coraz trudniej — chrapliwiej.

Każda podobna scena — a zdarzały się one teraz coraz to częściej — wzmagała w kuchniach, stajniach i w ogóle wszelkich zaułkach folwarku szepty i narady, powtarzane ze zdwojoną siłą, nie tylko jednak z siłą, lecz również ciekawością, niepokojem i niecierpliwością nawet, ale niestety z maluczką tylko dawką współczucia i litości. Porywczość chorego, a obok niej, jego nie gasnąca jeszcze ciągle podejrzliwość i zachłanność o swe mienie z jednej strony, zaś z drugiej brak wyrozumiałości dla cierpień ludzkich, surowość uczuć, a najbardziej może tajona dotychczas niechęć, w obec nieużytego egoizmu tego złamanego dzisiaj człowieka, tworzyły tło, na którem ciężka sama przez się i śmiertelna choroba stawała się dla cierpiącego po dwakroć przykrzejszą. On sam począł nagle i nie zdając sobie z tego sprawy — nienawidzić tych ludzi, z którymi jak dotychczas spokojnie, niemal że życie całe przeżył a na odwrót, oni pod wpływem szorstkich pojęć ludzi niekulturnych, złorzeczyli kłopotom, jakie im sprawia, uważali go za grat na świecie już zupełnie zbyteczny, lub nawet widząc wzmagającą się jego niezaradność i bezsilność, dziwili się swej, w ciągu życia okazywanej mu zbytecznej uległości.

Najgorsi wypominali w poufnem gronie doznawane rzekomo a przesadzone niezmiernie krzywdy lat odległych, przemilczając o czywiście własne przewinienie, innym zawadzał po prostu człowiek chory, niedołężny, a przy tem tak gwałtowny, jeszcze niektórzy byli tylko znudzeni, a wreszcie wszyscy bez wyjątku ciekawi przyszłości, lub chociażby możliwych, co prawda dość nieufnie spodziewanych, zapisów. Szczerej, nie kłamanej życzliwości tych ludzi zaskarbić on sobie nie umiał, a zresztą czy wogóle zaskarbić ją sobie w podobnych warunkach łatwą bywa rzeczą, — o tem, jak to mówią, szeroko by pisać. — — Lecz dziwna rzecz, iż w owym całym, już jakoby rozkładzie indywidualności tego człowieka, jedno tylko niedorzeczne urojenie nie opuszczało go nigdy, nawet przeciwnie wzmagało się w rozmiarach trudnych do pojęcia

Była to mianowicie myśl o onym nigdy nie istniejącym egzotycznym swoim Onuferku. Czy tkwił w tem objaw zdziecinnienia starczego, wyraz demencyi lub atrophii mózgu, czy też może raczej nie tak sztucznie przezwane, ale niewątpliwie w każdej żyjącej istocie ludzkiej, głęboko zakorzenione pragnienie zachwycenia czegoś jeszcze z życia, coby nito pamiątka po nim przetrwać go miała — zaiste, trudno by powiedzieć. Trudno — tak dalece trudno, jak trudnem bywa, człowiekowi zdrowemu i czerstwemu przeniknąć one posępne, coraz ciemniejsze i bardziej zgęszczone mgły, jakie ducha ludzkiego przesłaniać zaczynają od chwili, gdy wie — wie na pewno — iż mu już wśród żyjących niedługo zabawić przyjdzie.

Zmysłom swym niedowierzać poczyna, zdaje mu się, że ślepnie, głuchnie, pamięć i świadomość chwili traci, z podejrzliwym lękiem bada każdy szczegół swych sił i odporności fizycznej, aż nareszcie pojmując niechybną i bliską swą zagładę, usiłuje z doczesności swej uratować coś, cokolwiek chociażby, jak to czyni ów, który dom swój płonący ratuje i w trwodze nieprzytomnej i życia narażeniem miast sprzętów wartościowych nędzny jakiś gracik pastwom płomieni wydziera.

(C. d. n.)

pewny. Potoki i małe rzeki zamarzają, więc dla wody musi armia cisnąć się do rzek znaczniejszych. Pobyt w jamach musi wywołać choroby. A nie lepiej dzieje się Rosyanom.

Port Artura.

W Tokio panuje, wedle wiadomości z d. 28 bm., ogromne wzruszenie z powodu szturmu do Portu Artura. Szturm jest niespodzianką Kilka dni oświadczył wiceszef jlnego sztabu japońskiego, jen. Kodama, pewnemu korespondentowi amerykańskiemu, że w walce z Portem Artura główna praca przypada inżynieryi i ciężkiej artyleryi okrętowej. Zdawało się przeto, że do szturmu nie rychło przyjdzie. Ataki piechoty, strasznie krwawe, nie udawały się, więc podbierano się do fortów minami, ale na to mają Rosyanie kontrminy i praca to żmudna. Większy i szybszy skutek mogło mieć bombardowanie z dział okrętowych. Góry zasłaniają widok ciężkim bateryom japońskim, ale z balonów rekognoskują Japończycy i zapomocą telefonów wskazują bateryom akuratnie punkty, o które chodzi.

Tym sposobem tydzień temu podpalono dzielnicę miasta przy arsenale położoną; spłonęło kilka magazynów z amunicyą i z prowiantami, zkąd szkoda dla Rosyan większa. niż z ostrzeliwania fortów i ataków piechoty, straty w ludziach olbrzymie a daremne. Słychać, że załoga Portu Artura już zaledwo 8.000 obrońców liczy; z tych wielu oślepło z powodu braku snu, wielu pada na dysenteryę, głód coraz gorzej doskwiera. I ten głód miał spowodować jen. Stessla, że poświęcając jeden torpedowiec, wyprawił depeszę do cara, chociaż ma komunikacyę zapomocą telegrafu powietrznego z Czifu.

Od dwóch dni jednak otrzymujemy doniesienia o szturmie, i to powszechnym. Japończycy są chyba pewni, że Rosyanom ani amunicyi, ani sił fizycznych i moralnych już nie starczy. Walka jednak idzie oporem. Według wiadomości londyńskich Japończycy uwzięli się, skoro wyprawiają do szturmu oddziały z samurajów złożone, tj. ze szlachty, strasznej w walce ze swymi mieczami obosiecznymi.

Urzędowych jednak wiadomości nie ma ani z jednej ani z drugiej strony. Rzecz jest przeto pewna, że Japończycy dotychczas nie zdobyli ani jednego z fortów głównych. Długo jednak Port Artura nie utrzyma się. D. 19 bm. zabrali Japończycy parowiec niemiecki „Batelan“ z lekarstwami, konserwami mięsnemi, derkami i ubraniami zimowemi, dla Portu Artura przeznaczonemi. D. 23 bm. bm. zabrali parowiec angielski „Tungchow“ z 30.000 puszkami konserw mięsnych, który z Szangaju płynął do Portu Artura. Otóż depesza jen. Stessla doszła do Petersburga d. 16 bm., i jest bardzo prawdopodobnem, że przynajmniej „Tungchow“ wskutek depeszy owej wysłany został.

Z pewnością żaden przedsiębiorca prywatny na własne ryzyko nie wybierał się z taką spekulacyą, tylko wysłał go rząd rosyjski płacąc z góry. Zresztą choćby taki parowiec dotarł do Portu Artura, wystarczyłoby to zaledwie na kilka dni dla wojska i mieszkańców.

Flota bałtycka.

O flocie admirała Rożdiestwieńskiego nie ma wiadomości, odkąd z Dakkaru, portu francuskiego w Senegambii odpłynęła. Dywizya admirała Folkersama wyruszyła już z Suezu na Czerwone morze, zapłaciwszy 330 000 franków za przeprawę przez kanał Sueski i teraz dopiero musi się mieć na baczności. Ajentów japońskich wszędzie pełno, a do rzucenia torpedy nie koniecznie potrzeba torpedowca, wystarczy jacht, który się jednak musi strzedz, aby wraz z okrętem nieprzyjacielskim nie wyleciał w powietrze. Ale Japończycy zbyt pogardzają śmiercią i chętnie się na takie sztuki odważą.

Kronika.

Lwów dnia 29 listopada 1904.

Kalendarzyk.

We środę 30 listopada. Andrzeja Ap. — Gr. kat. Hiyhorya Neok — Kal słow. Ludesława

Wschód słońca 7·34 zachód 4·03

We czwartek 1 grudnia Eligiusza B. — Gr. kat. Platona — Kal. słow. Smosława.

Wschód słońca 7·35 zachód 4·02

W Piątek 2. grudnia. Bibianny P. — Gr. kat Awdyja — Kal. słow. Szalisława.

Wschód słońca 7·37, zachód 4·01.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Tygodnik mód i powieści* dla tych szan. prenumeratorów, którzy go abonują.

Koło czasu znowu obróciło się ku nam datą na zawsze pamiętną. Znowu z pod popiołów codziennych trosk życiowych błysnął płomień tego zapału, który ojców naszych niósł w rozpaczliwą i prawie beznadziejną walkę z przemożnym wrogiem, a który w naszych piersiach z niemniejszą siłą się żarzy, a tylko potęgą własnej naszej woli ujęty został w karby, aby nie na krwawem polu wojennem, lecz na żmudnej roli cywilizacyjnej wiódł nas do lepszej przyszłości.

I nie zrzekliśmy się ideałów ojców naszych, które są naszymi ideałami.

I przekonani jesteśmy całą mocą rozumu, całą potęgą uczucia, na jakie się serce ludzkie zdobyć może, że sprawa nasza nie upadła, wierzymy, że tylko fizycznie jesteśmy związani, ale duch nasz zawsze wolny, zawsze nieugięty, zawsze niezwyciężony, a on kiedyś wyswobodzi i ciało z niemocy.

Z takiem uczuciem święcimy dzisiejszą rocznicę. A jej wspomnienie hartuje nas do walki pokojowej i dodaje nam wytrwałości w naszych pracach i usiłowaniach.

— **Wojciech hr. Dzieduszycki** zostawszy prezesem Koła polskiego w Wiedniu, złożył godność prezesa centralnego komitetu wyborczego. Wiceprezesami są: dr. Włodzimierz Kozłowski i Stanisław Jędrzejowicz.

— **Marszałek Stanisław hr. Badeni** wyjechał wczoraj popołudniu do Wiednia, a następnie udaje się zagranicę. P. marszałek powróci do Lwowa za kilkanaście dni.

— **Mianowania** Cesarz zamianował ponownie na przeciąg dalszych lat pięciu zawodowo-technicznym członkiem trybunału patentowego br. Romana Gostkowskiego, profesora na politechnice lwowskiej.

Ministerstwo handlu zamianowało oficyała pocztowego Wacława Jurkiewicza w Kołomyi kontrolerem pocztowym w Brodach.

— **Z kolei państwowych.** W okręgu dyrekcyi lwowskiej przeniesieni zostali adjunkci: Aleksander Januszewski z Żurawicy do Przemyśla, Filip Holzhacker z Rogóżna do Żurawicy, Stanisław Müller z Gródka do Lubieniec, Roman Halnza z Podzamcza do Gródka, Ludwik Droszt ze Stryja do Przemyśla i Jerzy Minko z Tarnopola do Stryja, tudzież asystenci: Ludwik Zawadzki z Łańcuta do Rogóżna, Mayer Mondschein z Tarnopola do Stryja, Leon Dembowski z Sambora do Jarosławia i Stanisław Przybylski z Dublan-Kransbergu do Przemyśla.

W okręgu dyrekcyi stanisławowskiej przeniesiony został asystent Józef Stegmann z Czerniowiec do Stanisławowa, oraz przyjęci jako wolontaryusze: Stanisław Pilch dla dyrekcyi i Józef Pauek dla Czortkowa. Asystent Jan Radzięda w Stanisławowie otrzymał tytuł koncypisty kolejowego; na koniec przeniesieni zostali: asystent Feliks Machnowski ze Stanisławowa do Bóbrki, a adjunkt Jan Antoniewicz z Kołomyi do Stanisławowa. Wolontaryusz Franciszek Lercel w Bukaczowcach zamianowany został aspirantem, asystent Bronisław Ośmiałowski przeniesiony ze Stanisławowa do Skały, a asystent budownictwa Benjamin Rosthal ze Skały do Stanisławowa.

Kronika lwowska.

= **Dr. Małachowski** wyjechał dziś popołudniu do Wiednia, oddając urzędowanie w ręce p. Michalskiego, któremu też wręczył pismo, mające być odczytanem na najbliższem posiedzeniu rady miejskiej. Równocześnie wydał p. Małachowski polecenie kasie miejskiej, aby z dniem 1 grudnia zamknęła jego pobory i wycofała jego książeczkę płatniczą.

= **Pogrzeb śp. Wincentyny Lewickiej** odbył się dziś popołudniu przy udziale bardzo licznych znajomych i przyjaciół rodziny śp. zmarłej. W orszaku żałobnym zauważyliśmy wiele posłów sejmowych, jak dr. Włodz. Kozłowskiego, dr. Loewensteina i t. d. nadto bardzo wiele radnych miasta, wiele rodzin tutejszych i t. d. Za rydwanem żałobnym postępowali synowie zmarłej dr. Witold Lewicki, redaktor z Warszawy i Bolesław Lewicki, szef lwowskiej filii Tow. wzajem. kredytu. Sp. zmarła brała w roku 1863 żywy udział w patryotycznych wypadkach, przez co stanowisko jej męża jako urzędnika sądowego zachwiane zostało. Obdarzona wielką bystrością umysłu i niezwykłą inteligencyą, oddała się wychowaniu swoich synów Witolda i Bolesława, przekazując im miłość Ojczyzny. Prawdziwa matrona polska, jakich coraz więcej ubywa.

Dobroczynność posuwała do ostatecznych granic, a biednych tuliła jak swoje dzieci. Oceniała ludzi tylko według ich moralnej wartości nie oglądając się na żadne uboczne względy. Zmarła była córką śp. Franciszka Hirschlera, dzierżawcy dóbr Horodysławice i Podsosnów w powiecie bobreckim położonych a bratanicą śp. Macieja Hirschlera biskupa przemyskiego ob. łać., którego pamięć do dziś jest z pietyzmem przechowywaną.

= **Gal. Tow. aptekarskie** wybrało następujący wydział: prezes p. W. Włodzimirski, zastępca p. A. Oberhard, do wydziału pp.: A. Ehrbar, J. Hausberg, E. Rein, dr. J. Piepes-Poratyński, dr. J. Rucker, S. Hay, H. Reitman, St. Troskolański, T. Skowroński, E Jezierski, S. Kajetanowicz i B. Kohlhepp.

= **Ze szkoły lasowej.** Studenci tej szkoły nie przybyli dziś na lekcye. Najbliższa rada wydziału kraj. odbędzie się dopiero w piątek i wówczas zadecyduje wydział o całem zajściu. Prawdopodobnie, w razie gdyby do tego czasu uczniowie nie wrócili do szkoły i nie poddali się przepisom szkolnym, szkoła lasowa zostanie zamkniętą, a uczniowie stracą rok szkolny, pobierane stypendya i zapomogi.

= **W cerkwi Przemienienia** (Preobrażeńskiej) odbyło się w niedzielę uroczyste nabożeństwo z okazyi jubileuszu Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Celebrował ks. metropolita Szeptycki. Na uroczystość przybyli też księża arcybiskupi: Bilczewski, Weber i Teodorowicz, marszałek hr. Badeni, wiceprezydent hr. Łoś z radcą Zaleskim, prezydent Tchorznicki z wicepr. Dyleskim, wicepr. Korytowski, dyrektor Seferowicz, prezydent Małachowski, senat uniwersytetu i przedstawiciel generalnej komendy. Po nabożeństwie wygłosił ks. metropolita okolicznościowe kazanie. O całej uroczystości nie wspomniały ani słowem *Diło* i *Halicsanin*.

Kronika krajowa.

Wspomnienie pośmiertne. Śp. Antoni Moczydłowski naczelnik stacyi kolejowej w Sniatynie stał obok pp. Stefana Moysy-Rosochackiego i dra Mikołaja Krzysztofowicza dzielnie przy warsztacie narodowej pracy w śniatyńskiem i niejedno piękne dzieło, nie jeden pomnik rozbudzonego życia jest wynikiem współdziałania, a nawet inicyatywy ze strony zmarłego. On to jako prezes „Sokoła“ w Sniatynie postawił w tem mieście piękny gmach sokoli, gdzie dziś wszystko się skupia, co jest patryotycznego ducha i myśli. Jego inicyatywie zawdzięcza Sniatyn prosty, ale tak do serc naszych przemawiający pomnik Stefana Batorego, jego wreszcie zasługą postawienie kilku rzym. kat. kaplic w okolicy Śniatyna dla tamtejszej polskiej ludności. Nie wspomnę już o tych licznych zebraniach, obchodach, uroczystościach i zjazdach, w których także śp. Antoni występował albo jako inicyator, albo jako współszermierz narodowej sprawy, czy to w śniatyńskiem, czy w sąsiednich miastach na Bukowinie. Przed kilku miesiącami został przeniesiony do Halicza, gdzie także chciał zacząć gorliwą pracę obywatelską i gdyby nie smutna, nagła śmierć, jego byłaby i halicka ziemia znalazła w nim swego pracowitego siewcę.

Była to gorąca a szczera polska dusza. Cześć jego pamięci. *Bronisław Kryčzyński.*

— **Wstrzymanie ruchu.** Wskutek usunięcia się nasypu między stacyami Wełkowce, Turylcze i Germakówka na szlaku Borszczów-Iwanie puste kolei lokalnej Wygnanka-Iwanie puste, wstrzymano ruch kolejowy od 27 listopada, aż do odwołania.

Z Suchej donoszą nam, że August hr. Dzieduszycki. podkomorzy i były starosta bawił dnia 20 bm. w Żywcu w gościnie u arcyksięcia Karola Stefana i doznał od obojga arcyksięstwa wyróżniającego przyjęcia. Nadwornym kapelanem i kierownikiem duchowym dzieci arcyksięcia jest monsignore ks St. Skibniewski siostrzeniec hr. Dzieduszyckiego. Jest to także jednym dowodem więcej, jak arcyksiążę ufa i sprzyja Polakom. Arcyksiążę Karol Stefan odziedziczywszy po stryju swym arcyksięciu Albrechcie wielkie dobra Żywiec, stale tam osiadł z swą rodziną i jest prawdziwym dobrodziejem pracującej ludności okolicznej.

Tajemniczy wybuch. Rozprawa karna, która się toczyła przed ławą przysięgłych w Przemyślu przeciw N. Seitelbachowi, fabrykantowi krup. oskarżonemu o zbrodnię podpalenia, urządzenie wybuchu, zbrodnię oszustwa na szkodę tow. asekuracyjnego i o popadnięcie w niewypłacalność z własnej winy, a nie zgłoszenie konkursu, zakończyła się wyrokiem uwalniającym obwinionego, gdyż przysięgli zaprzeczyli pierwsze pytanie jednogłośnie, a ostatnie, w sprawie niewypłacalności 8 głosami.

Stow. sędziów przysięgłych. Z Brzeżan piszą nam: Ważną kwestyę wynagrodzenia sędziów przysięgłych rozwiązał prezydent sądu obwodowego w Brzeżanach, p. Prussnigg, przez założenie w swoim okręgu „stowarzyszenia sędziów przysięgłych“. Należą do niego przedewszystkiem przysięgli zapisani na listę pierwotną, z drobną roczną wkładką, obok nich zaś i inni członkowie. Na czele stoi wydział, złożony z kilku członków. W ten sposób powstało w Brzeżanach zorganizowane ciało, liczące 280 członków, mające fundusze, które w miarę wysokości rozdziela się na odpowiednią liczbę kadencyj. W obecnej np. listopadowej kadencyi wypłaca stowarzyszenie swoim członkom po 5 koron dziennie dyet.

Listy gończe rozpisał sąd w Olesku za niejakim Ludwikiem Warchałowskim, który był urzędnikiem tamecznej Kasy zaliczkowej i sprzeniewierzył tam 847 koron.

Kronika powszechna.

§ **Zmiana ustawy wojskowej w Niemczech.** *Nordd. Allg. Ztg.* ogłasza projekt zmiany ustawy wojskowej, na podstawie którego czynna służba w kawaleryi i artyleryi polnej wynosić będzie 3 lata, we wszystkich innych rodzajach broni 2 lata. Ustawa ma wejść w życie z dniem 1 kwietnia 1905. Stan czynny w czasie pokoju wynosić będzie do roku 1910—505.839 ludzi. Jednorocznych ochotników nie wliczono do kontyngentu. W motywach ustawy podniesiono, że państwo niemieckie także w przyszłości chce prowadzić politykę pokojową, do czego potrzebna jest silna, bitna, a wyćwiczona armia. Koszta skutkiem zaprowadzenia 2-letniej służby podniosą się o 73 milionów marek.

§ **Ostre zimy.** W uzupełnieniu onegdajszej notatki naszej kronikarskiej, na ten temat podajemy dziś jeszcze kilka szczegółów, zwłaszcza, że pytanie „jaka będzie tegoroczna zima? ostra czy łagodna, śnieżna, mroźna, krótka czy długa?“ nie schodzi jeszcze z porządku rozmów, a rolnicy już w czasie żniw wróżyli, że zima w r. 1904/5 będzie długo trwała, że będzie bardzo mroźna a przytem opady będą skąpe. Przepowiednie opierali na tem, że lato było skwarne i suche. Dotychczas przepowiednie owe się sprawdzają. Od dawna nie zdarzało się w naszym kraju, by przed końcem listopada termometr wskazywał — 8 i — 10 R., jak to już miało miejsce we Lwowie. Sniegu spadło dotąd niewiele. Trudno przewidzieć, czy tak długo pozostanie, — jakie będą święta, karnawał? Wielkanoc powinna być już bezśnieżna, bo przypada aż na 23 kwietnia. Tak późną Wielkanoc będziemy mieli w XX wieku tylko dwa razy, mianowicie: 23 kwietnia 1916 i 25 kwietnia 1943.

Przejdźmy niektóre daty bardzo ostrych zim. Do rzędu tych należały w zeszłym wieku lata wojenne 1870 i 1874. Niezwykle surową była też fatalna dla Bonapartego zima r. 1812. Niemniej ostrą zimę zapisują kroniki w r. 1829. W owym roku jezioro Bodeńskie było pokryte lodem. Żyją jeszcze starzy ludzie, którzy opowiadają, że w r. 1829 chochodzili, jeździli konno i powozami po lodowatej powierzchni jeziora Bodeńskiego.

Wszystkie rzeki i jeziora pozamarzały wtedy, także i morza były milami pokryte powierzchnią lodową. Ziemia zamarzła na 9 stóp głębokości. Zwierzęta i ludzie padali tysiącami. Cały Adryatyk był pokryty lodem; zamarzło też morze Śródziemne koło Genui i wzdłuż Riviery francuskiej aż po Nizzę.

W roku 1693 stada zgłodniałych wilków widziano na ulicach Wiednia; rzucały się one na ludzi i zwierzęta. Zima w roku 1664 była tak ostra, że Tamiza była pokryta lodem grubości 61 cali. Niemal wszystkie ptaki wyginęły. W roku 1687 pewien kupiec przejechał końmi z Gdańska przez całą zamarzniętą zatokę wolską aż do przylądka Hela. Było to w połowie marca. Tego rodzaju jazdy po morzu w czasie ostrych zim odbywały się regularnie.

Na 9 lat przedtem zamarzła Łaba w Saksonii; lód pokrywał ją przez cały marzec.

W r. 1651 srożyły się niebywałe zaspy śnieżne. Od wigilii Bożego Narodzenia aż do Trzech Królów wszelka komunikacya była prawie niemożliwa. Zaprzęgano po kilka koni lub wołów i torowano drogi do miast, dokąd zwożono zboże i żywność. Śnieżyce spadły ponownie w lutym i nie ustawały aż do Wielkiejnocy. Urządzono publiczne modły o odwrócenie nieszczęścia.

Tak, to były istotnie srogie zimy. Czy będziemy jeszcze kiedy mieli w naszej strefie coś podobnego można powątpiewać. Zostało bowiem stwierdzonem, że klimat w Europie, osobliwie środkowej uległ znacznym zmianom. Wielkie mrozy i opady należą do coraz to większych rzadkości. Zresztą przewidzieć, co będzie, nie leży w mocy ludzkiej. Nie pozostaje nam nic innego, jak czekać, co przyszłość nam zgotuje i powtarzać: *vederemo*.

§ **Nowa era.** Zapowiada się nowa era — w rozwoju sportu cyklowego. Jak donoszą amerykańskie pisma sportowe, zastosowany zostanie w roku przyszłym wynalazek, który zupełnie zmieni dotychczasowy system jazdy cyklowej. Edisson bowiem ukończył już szczegółowe opracowywanie najnowszego swego wynalazku, mianowicie udoskonalonych, niezwykle lekkich akumulatorów przenośnych, przystosowywanych umyślnie do rowerów i motocyklów, które pozwolą zastosowywać siłę elektryczną po bardzo niskiej cenie. Akumulatory są tak urządzone, że jeździec będzie w stanie zabrać z sobą z łatwością odrazu 6 akumulatorów, najzupełniej wystarczających do nieprzerwanej jazdy w ciągu sześciu dni. Nowy wynalazek, o ile naturalnie wejdzie w życie, sprawi zupełny przewrót w sporcie cyklowym. Co najważniejsza usunięte zostaną najzupełniej pedały, które obecnie zmuszają jeźdźca do wysiłków i wyczerpują jego siły.

Z całego świata.

Portsmouth 29 listopada. Podczas ćwiczeń w wyławianu min zniszczył wybuch dwie łódki. 2 żołnierzy zabitych, 2 ciężko rannych.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Koncert.** Technickie koło T. S. L. urządza na cele towarzystwa w auli politechniki w piątek 2 grudnia o pół do 8 wieczór koncert, ze współudziałem pań: Stefanii Calvasówney, Heleny Gizińskiej, Kamilli Schwandównej, panów: Chmielińskiego, Stefana Zagórskiego oraz Chóru akademickiego i orkiestry technickiego Koła muzycznego.

* **Pieśni ludowe.** Ministerstwo oświaty projektuje publikacyę zbioru pieśni ludowych ze wszystkich krajów koronnych. W tym celu odbyła się już wczoraj wstępna konferencya celem ułożenia programu, rozdziału pracy i ustanowienia komitetów redakcyjnych w poszczególnych krajach Złożony też został komitet, który ma wydać instrukcyę dla zbieraczy pieśni i ułożyć okólnik z pytaniami.

* **Pracownia śp. H. Siemiradzkiego w Rzymie.** Willa przy ul. Gaeta, którą nieodżałowany mistrz Siemiradzki posiadał w Rzymie, nie będzie sprzedana. Rodzina zatrzymuje ją dla siebie i na pierwszem piętrze zostawia pracownię w tym samym stanie, w jakim była za życia artysty, tak, że Polacy, przyjeżdżający tutaj, będą mogli ją zwiedzać. Pani Marya Siemiradzka zgromadziła tam wszystko, co zostało po mistrzu z obrazów, szkiców, pamiątek itd. We wspaniałej tej pracowni, znanej rodakom, przebywającym nad Tybrem, wystawiony jest w pośrodku większy obraz, prawie wykończony. „Chrystus nauczający dzieci“. Opodal stoi na sztaludze rozpoczęte płótno „Barbarzyńcy, rabujący willę rzymską“. Na ścianach rozwieszono szkice do rozmaitych obrazów: „Świeczników Nerona“, kurtyn teatralnych w Krakowie i we Lwowie, studya itd. Wschodnie dywany, makaty i draperye, które Siemiradzki skupował, wazony japońskie, piękne bronzy, wazy etruskie, mnóstwo drobnych przedmiotów sztuki — zostają na tem samem miejscu, gdzie stały, aby ten przybytek sztuki, zachowany pobożnie przez szanowną wdowę po mistrzu, przypominał wszystkim postać wielkiego malarza. Na ścianie wisi również portret Siemiradzkiego, malowany przez niego samego, niezupełnie wykończony, a przeznaczony niegdyś do zbioru portretów malarzów w pałacu Pitti we Florencyi. Pod nim, obok wieńców z trumny, popiersie z gliny palo nej prypomina również tego który niegdyś tak gościnnie zutaj przyjmował Polaków i cudzoziemców, a którego strata dla kolonii polskiej jest niepowetowaną.

* **„Lakme“** operę Leona Delibes'a, napisaną w r. 1883, wystawiono onegdaj w nadwornej operze wiedeńskiej z wielkiem powodzeniem. Dzieło to od dwudziestu przeszło lat jest ulubioną sztuką paryskiej opery komicznej, a we Wiedniu nie wystawiano tego dzieła dotychczas z powodu braku odpowiedniej śpiewaczki koloraturowej, która bądź co bądź musi być fenomenalną śpiewaczką, aby pokonać niebywałe trudności techniki koloraturowej. Dopiero znana artystka Selma Kurz umożliwiła wystawienie tego pięknego dzieła muzycznego. Sukces tej artystki w nowej roli był nadzwyczajny.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We środę „Nie igra się z miłością“ Alfreda Musset'a.

We czwartek „Lekkomyślna Siostra“.

W piątek po raz I szy „Narzeczona Milionerka“ operetka w 3 akt. Henryka Berté.

W sobotę „Narzeczona Milionerka“.

W niedzielę pół do pierszej w południe Poranek Japoński po raz I-szy „Terakoja“, czyli wiejska szkółka, dramat historyczny japoński Tekeda Irumo; popołudniu „Medor“, wieczór „Narzeczona i Milionerka“.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Ks. kardynał Puzyna w towarzystwie ks. prałata Bandurskiego wyjechał do Rzymu.

Z WARSZAWY

(Telegrafem i pocztą.)

— W onegdajszym pociągu popołudniowym, dążącym z Brześcia do Warszawy, jechało 4 członków towarzystwa włoskiej opery wędrownej, która z wiosną rb. popisywała się w Charbinie, poczem poszła w rozsypkę. Na życie w podróży niefortunni artyści zarabiają śpiewem. Żona tenora należącego do odwrotu, Andrea Morelli, zachorowała w Irkucku i tamże umarła.

Rada państwa.

Wiedeń 29 listopada. Na początku dzisiejszego posiedzenia izby posłów zawiadomił przewodniczący, że sześcioletni czas funkcyonowania trybunału stanu upłynął już i prosił posłów, by jak najrychlej porozumieli się co do kandydatur, na mających być przez izbę posłów wybranymi, 12 członków tego trybunału. Wybór bowiem postawi przewodniczący na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń.

Po odczytaniu interpelacyj i wniosków, przystąpiono do dalszej **dyskusyi politycznej**.

Poseł W. Hruby wyraża wątpliwość, czy ostatnia mowa prezydenta ministrów przyczyniła się do polepszenia sytuacyi, szczególnie zaś stosunku między Czechami a Niemcami. Mowca nie wierzy, aby Niemcy rzeczywiście pragnęli zgody i uważa ich wołania o uzdrowienie parlamentu za nieszczere frazesy. Czesi tylko z konieczności przystąpili do obstrukcyi, a jeśli będą zmuszeni dalej prowadzić walkę, będą walczyli nadal, dobierając takiej broni, którą uznają za najlepszą dla osiągnięcia zwycięstwa. Mowca wspomina o demonstracyach Niemców w Opawie i Insbruku, demonstracye te skierowane były przeciw instytucyom kulturalnym, a mimo to znaleźli demonstranci obrońców w tej izbie. Mowca omawia obszernie sprawę paralek śląskich, których założenie było obowiązkiem rządu.

Następnie zaprotestował p. Hruby przeciw twierdzeniu, jakoby Opawa była miastem niemieckiem, omawiał obszernie demonstracye opawskie. Zakończył apelem do Niemców, aby nawrócili się do cywilizacyi.

Poseł Menger, polemizując z poprzednikiem swym, zaznaczył, że obstrukcyi czeskiej nie można mniejszą i łagodniejszą miarką mierzyć, jak obstrukcyi Niemców, którzy do niej uciekają się tylko zmuszeni do tego. Jeżeli poseł Hruby twierdził, że postępowanie Niemców sprowadzi absolutyzm, to mowca musi zaznaczyć, iż jeśli stosunki między narodowościami dalej tak się rozwijać będą, jak w ostatnich latach, to faktycznie nastąpi absolutyzm, choć ukryty. Zamiast wzajemnego pomagania sobie i ustalania podstawy wspólnej egzystencyi, słychać ciągle tylko skargi. Ubolewania godną jest rzeczą, jeżeli narodowe życie poszczególnych narodów już przy

---

24

APOLINARY JAWORSKI

(Ciąg dalszy.)

Marszałek sejmowy*) skonstatował ze smutkiem, że wielka liczba posłów z niemieckich okręgów wyborczych, zamiast wziąć udział w pracach sejmu dla dobra całego kraju —zdala od nich upiera się przy bezpłodnej abstynencyi, obudzając tym sposobem w łonie wyborców niejasne i w większej części niemożliwe do spełnienia nadzieje i dając przez to skrajnym żywiołom sposobność do ubierania w formę postulatów narodowych rzeczy, na które żaden sejm czeski nie przystanie, a których żaden rząd pochwalić nie może. Miarę i panowanie nad sobą poczytał ks. Lobkowicz, za środki do rozgmatwania narodowych uroszczeń Przy zakończeniu sześcioletniego okresu sesyi sejmowej widzimy księcia Lobkowicza znowu apelującego do nieobecnych Niemców w tonie łagodnym i serdecznym.**)

W r. 1888 rozpoczynają się pierwsze zaburzenia w Sejmie czeskim, w którym zachowanie się skrajnych stronictw, jak po równi pochyłej, stacza się coraz niżej. Pierwszy powód do tego daje poseł Wasaty, moskalofil z powierzchownością aktora komicznego teatru, zawsze w białej krawatce i czarnem ubraniu, z poczernionymi wąsami; hiszpańską bródką i peruką, który pomimo że nie miał ani jednego własnego włosa, ku ogólnej wesołości izby zwykł był mawiać, że z powodu okrucieństw prezydyum izby włosy mu stają na głowie. Niejednokrotnie całemi godzinami silnym akcentem czeskim krzyczał on: „Vergewaltigung, Vergewaltigung“, a miewał także czterogodzinne mowy. Ponieważ Wasaty ani sam siebie nie uważał za człowieka seryo, ani nikt inny w izbie na seryo brać jego sztuczek nie mógł, tak szlachta czeska, jak i Staroczesi głosowali przeciwko postawionemu z teatralną emfazą przez niego wnioskowi*) Gregr z podniesionemi do góry pięściami łajał wskutek tego szlachtę czeską, a Wasaty w niebogłosy począł wołać „hańba“. Dopiero po wypróżnienia galeryi i przerwie posiedzenia z wielką trudnością udało się ks. Lobkowiczowi uspokoić zgromadzenie.

W r. 1889 stwierdził marszałek krajowy**) że przemawia nietylko w języku czeskim, ale także w języku niemieckim nie dla czczej formy, ale dlatego, że sejm jest reprezentacyą całego kraju, w którym mieszkają dwa rozmaitymi językami mówiące narody, które mają równe do tego prawa, ażeby o ich językach i kulturalnych interesach pamiętane.

W końcu grudnia 1889 rozpoczął hr. Taaffe rokowania ze staroczechami w celu ułatwienia centralistom niemieckim powrotu do sejmu czeskiego. Za sprawą ks. Lobkowicza i Riegera uchwalił czeski klub w rezolucyi ubolewanie, że Niemcy po nowych wyborach nie wstąpili do sejmu i zapewnienie, że sejm zbada bez uprzedzeń żądania Niemców i że z zastrzeżeniem jedności kraju i prawnopaństwowego stosunku do monarchii dążyć będzie do ugody narodowościowej i równouprawnienia, wskazując na to, że uregulowanie tych spraw dla Czech równie niezbędne, jak i dla całego państwa. Pośrednictwa podjął się ks. Schönburg, który zwrócił się do dra Schmeykala. Wpływy Korony i rządu doprowadziły też do konferencyi wiedeńskich, które trwały od 4 do 27 stycznia i zakończyły znanemi uchwałami ugodowemi.

Po zawarciu ugody wstąpili Niemcy do Sejmu czeskiego, w którym marszałek krajowy ich nadzwyczaj serdecznie powitał*) zapewniając, że i Czesi słowa danego lojalnie dotrzymają i o osiągnięcie zgody starać się będą i że prawa Czechów z powodu uwzględnienia praw bratniego narodu żadnego nie doznają uszczerbku, przeciwnie, porozumienie z Niemcami najlepszą dla praw Czechów będzie gwarancyą.

Rząd i Staroczesi popełnili jednak ten błąd, że do konferencyi ugodowej we Wiedniu nie powołali ani jednego Młodoczecha. Jakkolwiek stronnictwo młodoczeskie przechodziło wówczas swoją „Sturm und Drang Periode“ i miało w swojem łonie wielu ludzi politycznie spaczonych, jak Gregr, albo też figury komiczne, jak Wasäty, nie brakło w jego łonie ludzi poważnych, których lekceważyć było brakiem rozwagi; co więcej Staroczesi, mając oczy zwrócone na Wiedeń zaniedbali akcyę pomiędzy ludem i nie umieli pogodzić względów wielkiej polityki z propagandą ludową. Zaniedbanie to Młodoczesi wyzyskali z tem większą łatwością, ileże pomiędzy ludźmi politycznie niewykształconymi negacya i opozycya nawet wówczas, gdy jest zbyteczną, zazwyczaj cieszy się powodzeniem.

W celu zwalczenia Staroczechów uciekają się Młodoczesi już na Sejmie z r. 1890 do pierwszych prób obstrukcyi, której bakcyl w kilku latach rozprzestrzenia się nietylko po całem państwie, ale po całej Europie. Namiętna opozycya Młodoczechów przeciwko przedłożeniom ugodowym staje się też powodem usunięcia Niemców od wspólnej wystawy w r. 1891.

Ulica wywiera też na rozprawy sejmowe niepożądany teroryzm; na krużganki Sejmu przybyła liczna deputacya w celu zakłócenia obrad sejmowych; ponieważ na mocy regulaminu Sejm przyjmować deputacyi nie ma prawa, kwestorowie za pomocą łagodnych zrazu przedstawień usiłowali masową deputacyę wydalić; gdy to się nie udało, zażądał marszałek krajowy pomocy policyi i oświadczył, że przyjmuje za to zupełną odpowiedzialność.*)

O ile w chwilach niepokojów ks. Lobkowicz decydował się szybko i okazywał spokojną energię, o tyle, skoro wzburzenie przeminęło, starał się zatrzeć jego wrażenie, twierdząc**), że w życiu publicznem ogóle, a w życiu publicznem w Austryi w szczególności doświadczenie uczy, iż ani najsilniejsze walki słów, ani też najbardziej gorzkie dyskusye nie są w stanie na dłuższy czas powaśnić umysłów, a wspólna, rzetelna, do idealnych celów prowadząca praca, je zawsze do siebie może zbliżyć.

Wyrażając tę nadzieję ks. Lobkowicz się pomylił. Tak Młodoczesi jak i Wszechniemcy bowiem coraz więcej marszałkowi sprawiali kłopotu, zbyt często***) musi się też marszałek odwoływać do swej dyscyplinarnej władzy, mnożą się bowiem wycieczki przeciwko dynastyi i wzajemne obelgi posłów tak młodoczeskich, jak i niemieckich w rodzaju Knotza.

(C. d. n.)

---

*) Stenografické zprávy 1888, 10 września str. 2.

**) Stenografické zprávy 1889, 19 stycznia str. 744.

*) Stenografické zprávy 1888, 13 stycznia str. 606.

**) Stenografické zprávy 1889; 10 października str. 2.

*) Stenografické zprávy 1890; 19 maja, str. 2.

*) Stenografické zprávy, 30 maja 1890 str. 83.

**) Stenografické zprávy 1890, 30 maja, str. 82.

***) Stenografické zprávy 1894, 3 lutego str. 546; 12 lutego 1894 str. 789; 1896, 17 stycznia str. 380, 1896, 11 lutego.

kształceniu młodzieży z takim naciskiem jest podnoszone. Funkcyonowanie państwa niemożliwem jest inaczej, jak tylko przy ustanowieniu „języka pośredniczącego“, którym może być tylko język niemiecki.

Po Mengerze zabrał głos poseł Hortis i oświadczył w imieniu Włochów, że oni trwają przy żądaniu założenia włoskiego uniwersytetu w Tryeście; utworzenie tego uniwersytetu w innem mieście byłoby krzywdą dla Włochów. Mowca apeluje do prezydenta ministrów, by nie występował wrogo przeciw żądaniom poszczególnych narodowości i umożliwił regularną pracę izby posłów.

Następnie przemawiali pp. Baxa (po czesku i po niemiecku), krótko Ferjancic, poczem posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie jutro.

Wiedeń 29 listopada. (Tel. wł.) W izbie krążą już pogłoski o odroczeniu sesyi. Powoli przychodzą do przekonania, że cała sesya przedświąteczna przecież nie będzie niczem innem, jak pożądaną dla rządu demonstracyą, że z parlamentem tym nic porządnego począć się nie da i że rząd zmuszony jest posługiwać się § 14.

Wygląd sali obrad odpowiada też ogólnemu zniechęceniu, jakie wszystkich opanowało. T. zw. dyskusya o deklaracyi Koerbera trwa ciągle.

Przy końcu dzisiejszego posiedzenia przemawia poseł Baxa i zachwyca jaki tuzin słuchaczy swojem radykalizmem.

Co będzie dalej — pytano prezydenta izby Vettera — lecz po danych przez niego wyjaśnieniach nikt nie był mądrzejszy jak przedtem.

Jutro ma się zebrać na posiedzenie, rozstrzygające dla uruchomienia parlamentu, konferencya przewodniczących klubów izby. Wyniku tej walnej narady oczekują ze sceptycyzmem.

Sprawa ustawy zapomogowej również nie rozstrzygnięta. Izba nie chce zgodzić się na *junctim* rządu, tj. razem z ustawą zapomogową uchwalić $59^1/_2$ miliona dla rządu. Jeżeli targu dobiją i rząd zgodzi się na mniejszą kwotę, to co najwyżej przejdzie ta jedyna ustawa. Lecz i to nie pewne. Tymczasem bredzą dalej.

Telegramy i telefonematy.

Ochrona czci.

Wiedeń 29 listopada. (Tel. własny). Według oświadczenia prof. Lammascha, impulsem do zainicyonowania ustawy co do reformy postanowień o ochronie czci, były obrady ligi przeciwpojedynkowej. Dlatego też obok właściwego inicyatora projektu występują dwaj wiceprezydenci ligi Chlumecki i Biliński, którzy też wniesiony w izbie panów projekt ustawy podpisali.

Prezydent Ligi Jarosław hr. Thun nie należy do izby panów dlatego, nie był podpisany na przedłożeniu.

Traktat handlowy.

Wiedeń 29 listopada. W sprawie traktatów handlowych z Niemcami odbyła się wczoraj konferencya ministeryalna pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego. Wzięli w niej udział: hr. Posadowsky, dr. Koerber, hr. Tisza, oraz austryaccy i węgierscy ministrowie skarbu, handlu i rolnictwa. Wspólne narady te, jak zapewniają, nie wydały pozytywnego rezultatu.

Wiedeń 29 listopada. *N. fr. Presse* twierdzi, że rokowania o traktat handlowy z Niemcami prawie że się już rozbiły. Niemcy nie chcą przyznać Austro-Węgrom żadnych w ogóle koncesyj. Hr. Posadowsky już we środę powraca do Berlina.

Wiedeń 29 listopada. (Telegr. własny.) Fakt, że hr. Posadovsky ma jutro odjechać, jest dowodem, iż pertraktacye w sprawie traktatu rozbiły się, a to głównie z powodu ceł agrarnych, w których Niemcy nie chcieli ustąpić. W południe otrzymał Posadovsky ważną depeszę i o godz. 2 udał się na konferencyę z Gołuchowskim.

Po tej konferencyi ostatecznie będzie zadecydowane, czy Posadovsky zostaje przy obecnem zarządzeniu, czy też jutro odjeżdża do Berlina. Hr. Posadovsky rozporządzi potem, którzy referenci z jego sztabu powrócą do Berlina, a którzy zostaną we Wiedniu.

Sytuacya na Węgrzech.

Debreczyn 29 listopada. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie stronnictwa liberalnego, które uchwaliło wyrazić hr. Tiszy i całemu gabinetowi podziękowanie za zwalczenie obstrukcyi. Przyjęto rezolucyę, dającą wyraz zaufania do gabinetu i zapewniającą o poparciu go na przyszłość.

Zaburzenia studentów w Budapeszcie.

Budapeszt 29 listopada. Słuchacze weterynaryi oświadczyli, że solidaryzują się ze słuchaczami uniwersytetu i prosili rektora, aby do czwartku zasystował wykłady, by mogli wziąć udział w dzisiejszem zgromadzeniu wszystkich słuchaczy. Rektor przychylił się do tej prośby.

Parlament francuski.

Paryż 29 listopada. Komisya izby deputowanych dla sprawy rozdziału Kościoła od państwa odrzuciła wczoraj rządowy projekt 13 głosami przeciw 1. Większość rządowych członków komisyi, złożonej z 33 deputowanych była nieobecną.

Parlament rumuński.

Bukareszt 29 listopada. Wczoraj otwarto parlament rumuński mową tronową, która stwierdza pokojowe usposobienie w Europie.

Parlament japoński.

Tokio 29 listopada. Wczoraj zebrał się parlament. Po wyborze komisyi i załatwieniu formalności zamknięto posiedzenie. Formalne otwarcie parlamentu przez mikada odbędzie się dzisiaj.

Uchwały ziemstw rosyjskich.

Berlin 29 listopada. Według wiadomości *Local Anzeigera* z Petersburga, car miał oświadczyć, że przed wiosną roku 1905 rząd nie może się zajmować memoryałem ziemstw, przedłożonym mu przez ks. Swiatopełk-Mirskiego. Komentują to w ten sposób, że car, spodziewając się sukcesów wojskowych w Azyi Wschodniej, skłania się do proponowanych przez ministra reform.

Berlin 29 listopada. *Berl. Localanzeiger* donosi z Petersburga, że gdy ks. Swiatopołk-Mirski przedkładał uchwały ziemstw, car przyjąć go miał nie bardzo łaskawie.

Petersburg 29 listopada. Komendanta XI. korpusu armii gen. Chreszczatyckiego mianowano komendantem amurskiego okręgu wojskowego i hetmanem *locum tenens* amurskich wojsk kozackich.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej“.)

Petersburg 29 listopada. Kuropatkin telegrafował 26 bm. Walki koło Tsinchenczen trwały z małemi przerwami cały dzień. Przerwy spowodowała zawieja śnieżna. Po naszej stronie jest 11 zabitych, 62 rannych. Zabraliśmy przeszło 100 sztuk broni japońskiej, z czego można wnosić, że straty Japończyków były znaczne. Kapitan Wankowski z 7 żołnierzami dotarł aż do japońskiej strażnicy i zabrał japońskiego oficera do niewoli. Domek, który służył Japończykom za redutę, wysadziliśmy w powietrze. W Nanganszan koło pagórka Putiłowa przyszło do drobnego starcia, przyczem 1 nasz żołnierz odniósł rany.

Flota bałtycka.

Kapsztad 29 listopada. Eskadra Rożdiestwieńskiego nabiera węgla koło Swakopomund.

Sprawa hullska.

Wiedeń 29 listopada. Jak *N. Wiener Tagblatt* donosi, ambasadorowie Anglii i Rosyi byli wczoraj u hr. Gołuchowskiego, by urzędownie podać mu do wiadomości, iż zamierzone jest zaproszenie zastępcy Austro-Węgier w skład międzynarodowej komisyi śledczej dla załatwienia sporu o zajście koło Hull.

Waszyngton 29 listopada. Ambasadorowie angielski i rosyjski przybyli dziś rano do departamentu stanu i złożyli tam zaproszenie, aby Stany Zjednoczone wydelegowały wyższego oficera swej marynarki jako członka międzynarodowej komisyi dla zajścia na morzu Północnem.

Petersburg 29 listopada. *Prawit. Wiestnik* ogłosił dziś angielsko-rosyjską konwencyę w sprawie hullskiej.

Finanse rosyjskie.

Berlin 29 listopada. (Tel. wł.) Wychodzące w Stuttgarcie rosyjskie pismo *Oswobożdenie* donosi, że tymi dniami rząd rosyjski wydał nieoficyalnie za 100 milionów rubli pieniędzy papierowych i zamierza jeszcze wydać dalszych 300 milionów rubli w papierach.

Korespondencye.

Paryż 27 listopada.

(Rozgłośny związek małżeński. — Rodowód nowożeńców. — Królowa towarzystwa paryskiego. — Jej strój weselny. — Najwykwintniejsza Paryżanka. — Podarki od głów koronowanych. — L'embarras de richesse. — Do ślubu w omnibusie. — Bez morałów. — Swoboda).

Było to dla Paryża wielkiem wydarzeniem dnia, gdy Elżbieta hrabina Greffulde wydawała swą młodziutkę córkę za liczącego lat 24 ks. Armanda, Agenora de Guiche. O związku tym wiedziano nietylko w najwyższych sferach towarzyskich, w klubach, zamkniętych dla szerszego ogółu, ale i we wszystkich pięciu częściach świata, które stanowią „świat“ paryzki. Nowozaślubiona jest córką Henryka hr. Greffhulde, właściciela licznych włości, zamku de Bois-Bourdon (Seine et Marne) i pałacu w Paryżu, przy rue d'Astorg, 8, gdzie też odbyło się wesele. Matką księżny de Guichy jest Elżbieta de Riquet z książąt Caraman-Chimay, siostra ks. Józefa, rozwiedzionego w r. 1897 ze słynną z piękności Amerykanką, Klarą Wara. Pan młody, Armand ks. de Guiche jest synem Agenora ks. de Grammont, de Bidache i Małgorzaty br. Rothschild. Starożytny ród Grammontów wywodzi się od wikomta Sanche-Garcia d'Aure (1325 r.). Posiadają oni liczne dobra w Basses-Pyrénées, w depart. Oise, a w Paryżu pałac (rue Chaillot, 52).

Hrabina Greffulde, mimo, iż ma już wydaną córkę, od szeregu lat uznawaną bywa jednogłośnie za królowę towarzystwa i nie obawia się konkurencyi. Berło swe dzierży z niezwykłą gracyą, a zarazem pełną świadomością swej godności. Ta wysmukła, urodziwa, pełna wdzięku i uroku *grande-dame* jest jakby stworzoną na to, aby w światowej stolicy szyku i elegancyi piastować w życiu towarzyskiem stanowisko naczelne. Wrodzonym jest jej urok nieprzeparty, dzięki któremu „jej królewska mość“ nie ulega wpływom czasu, który dla jej urody jest bardzo łaskawym, oraz trzyma na wodzy uczucia zazdrości, jakiemi są przejęte młodsze i przystojniejsze od niej kandydatki do berła w sferach towarzyskich.

Zaślubiny młodej pary odbyły się o godzinie 12 w kościele św. Magdaleny. Był to ślub w całem tego słowa znaczeniu wystawny. Trudno sobie wyobrazić, jak wielki przepych roztoczono przy tej okazyi. We wszystkich szerokich ulicach i bulwarach, prowadzących do tej, przez arystokracyę od wiedzanej świątyni, stały szeregi lśniących, wykwintnych ekwipaży i automobilów. Publiczność na ulicach tworzyła szpalery. Wszystkie okna i balkony były nabite ciekawymi. Setki młodszych krawczyń cisnęły się przed bramy kościelne, by studyować wspaniałe toalety orszaku ślubnego. Silny oddział policyi z trudnością utrzymywał porządek przed kościołem, by umożliwić orszakowi dostęp do kościoła.

Punktualnie na kwadrans przed przybyciem panny młodej zajechała przed bramę comtesse de Greffhulde. Wśród tłumów ozwał się szmer podziwienia. Hrabina nie skąpiła ciekawym czasu na obejrzenie swej przepysznej toalety. Wystąpiła w perłowo-srebrnej sukni aksamitnej, obramowanej złocisto-brunatnymi sobolami. Na tle srebrzystem występowały okazałe złotolite kwiaty, usiane różnobarwnymi klejnotami, we wzorach bizantyńskich. Na kapeluszu, między dwoma piórami z ptaków rajskich lśnił olbrzymi brylant. Nadzwyczaj długi tren był gęsto usiany brylantami. Dwie damy pokojowe i trzy pomocnice sławnego krawca, z którego pracowni wyszło to arcydzieło sztuki krawieckiej, porządkowały kostyum, układały tren i hrabina de Greffhulde ruszyła powoli majestatycznym krokiem po licznych stopniach, pokrytych porpurowym kobiercem aksamitnym. Widzowie na placu, po oknach i balkonach mieli dość czasu, aby się przypatrzeć uważnie temu iście królewskiemu strojowi najwykwintniejszej Paryżanki. I słońce listopadowe okazało się łaskawem dla pięknej damy, rzucając lekkie, złociste blaski na jej brylanty, perły, rubiny i smaragdy. Hrabina weszła do kościoła, by wraz z innymi stanąć przed kapłanem, który, wierny swemu św. urzędowi, głosi ludziom, że wszystko na tym świecie — to „marność nad marnościami“ — *vanitas vanitatum et omnia vanitas.*.

Jest we Francyi zwyczajem, że gdy synowie i córki arystokracyi rodowej czy pieniężnej zawierają związki małżeńskie, dzienniki wymieniają najpiękniejsze podarki ślubne, oraz nazwiska osób, od których one pochodzą. I tym razem nie uczyniono wyjątku; wszak było o czem pisać. Wymieniono i opisano przeszło 800 podarków. Członkowie rodziny ofiarowali księżnej olbrzymi dyadem brylantowy, kolię z 3 rzędów ogromnych dyamentów, mnóstwo kolczyków, branzolet pierścieni. Dalej były tam futra sobolowe i gronostajowe, drogocenne materye i koronki z z przeszłych wieków. W *Gaulois* wyczytałem dokładny opis broszy, którą ofiarował król szwedzki, agrafy od jednego z arcyksiążąt austryackich, kolców, które nadesłał wielki książę Włodzimierz. Opisano czaszę, którą wręczył pannie młodej ambasador Leon markizy Castillo w imieniu królowej Krystyny.

Były też dary od królowej Amalii, króla Wiktora Emanuela itd. Dalej dzieła sztuki, wazy, świeczniki, kandelabry itd. Niektóre podarki wprawiły w kłopot parę młodą. Dostali np. 9 garniturów do pisania, 14 parasolek i parasoli, tuzin neseserów do podróży i co najmniej 30 kałamarzy. Bardzo udatnym i cennym był podarek hr. de Montesquiou; ten ofiarował księstwu tomik okolicznościowych poezyj. Jeden z przyjaciół pana młodego nadesłał dwie prześliczne statuetki: „Adam i Ewa“ — niezaprzeczenie bardzo stosowny podarek ślubny.

Tego samego dnia, w którym związek małżeński złączył dwa rody starożytne, przy udziale najwybitniejszych przedstawicieli *ou-tan ten thousand*, spotkałem inny orszak ślubny. Jechali w omnibusie takim samym, jakich małomieszczanie i robotnicy używają zarówno do ślubów, jak i pogrzebów. Narzeczeni, krewni i goście weselni usadowili się w omnibusie w ten sposób, że para młoda zajęła miejsce na szarym końcu. Tego wymaga stary zwyczaj tutejszy. W wagonie było wesoło. Dziewczęta o rumianych policzkach wzdychały ciągle: „och! och!“ podziwiając skromny, biały welon miluchnej panny młodej.

Nie myślę tu prawić o tem, czy temu lub owemu z gości weselnych przydałby się specyał „imci pana Twardowskiego“, ani nie chcę powtarzać morału jednego z milionerów, który mawiał, że „bogactwo nie stanowi jeszcze szczęścia. Ale jedna rzecz nie ulega wątpliwości, że tacy ludzie, jakich spotkałem przed godziną w omnibusie, zarówno z uciechami jak i bolami łatwiej i swobodniej czynią obrachunki, niż ci, których zaliczamy do sfer towarzyskich. Ci w omnibusie nie otrzymali 800 podarków ślubnych, ale też nie są obciążeni 800 zobowiązaniami. Nie ofiarowano im statuetek Adama i Ewy, lecz oni i bez powoływania się na pierwowzory będą wiedzieli, na czem polegają obowiązki małżeńskie.

W. Koryatowicz.

To i owo.

Słynący z odwagi.

W zeszłym tygodniu 24-letni pan Zet ożenił się z 65-letnią wdową.

Nazajutrz po ślubie, do mieszkania państwa Zetów zgłosił się pewien Anglik, bawiący chwilowo w Warszawie.

— Czego pan sobie życzy? — zapytał pan młody.

— Panie! — odrzekł Anglik — specyalnością moją jest zbieranie wizerunków ludzi, słynących z wielkiej odwagi... Zechciej mi pan ofiarować swoją fotografię.

Dowód dobrego wychowania.

— A więc Mary wyszła za mąż z miłości?

— O, nie! Zanadto jest dobrze wychowana!

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 29 listopada 1904. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8·90 do 9·25, pszenica nowa 8·75 do 9·—, żyto gotowe 7·— do 7·10, nowe 6·65 do 6.75, owies obroczny gotowy 6·60 do 6·90, nowy 6·50 do 6·75, jęczmień pastewny 6·50 do 6·75, jęczmień browarny 7·10 do 7·30, rzepak 10·25 do 10·50, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·75 do 6·90, groch do gotowania 8·50 do 10·50, wyka 6·60 do 6·75, bobik 6·50 do 6·75, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 5·75 do 8·—, stara 7·25 do 7·50, chmiel za 56 kilo od 230 do 240, koniczyna czerwona 65·— do 75·—, biała 55·— do 62·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka 23·00 do 25·—.

Spirytus loco za 50 litrów nowy 44·50 do 45·— paritas Tarnopol eskontyngentowy 31·50 do 31·75.

Budapeszt dnia 29 listopada. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 10·21 do 10·22 na październik 0·— do 0·—, żyto na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 7·66 do 7·97 owies na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 7·17 do 7·18, kukurudza na sierpień —·— do —·—, na październik 0·— do 0·—, na maj 7·56 do 7·58, rzepak na sierpień 11·10, do 11·20.

Oferty: mierne.

Chęć kupna: ograniczona.

Usposobienie: spokojne.

Stan powietrza: zimno.

Wiedeń 28 listopada. Cukier 32·50 do 3:40 (stałe). — Nafta galicyjska —·— do —·— spirytus 50·00 do 50·40.

Dział ekonomiczny

β **Komisya kraj. dla spraw przemysł.** odbyła 27 bm. posiedzenie zrazu pod przewodnictwem pierwszego zastępcy prezesa Wł. hr. Zamoyskiego a następnie pod przewodnictwem marszałka kraj. hr. Badeniego. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z czynności obu stałych komitetów, za czas od 25 czerwca, do 26 bm., prof. G. Steingraber i referent K. Łoziński zdali sprawę z lustracyi 11 zakładów przemysłowych, czy i o ile rozwinęły się one przy pomocy pożyczek, które im z funduszu przemysłowego, zostały udzielone. Sprawozdania te wykazują w przeważnej części lustrowanych zakładów bardzo pocieszające postępy. Z kolei dyr. dr. Alfred Zgórski przedstawił ogólny stan podań o pożyczki z funduszu przemysłowego, które do komisyi wpłynęły i stan funduszów. Kwota żądanych pożyczek w 104 podaniach, które wpłynęły, wynosi kor. 2,920.200; odmownie załatwiono 40 podań z łączną kwotą żądań: 1,074.000 kor. Stan funduszu przemysłowego na r. b. wykazuje resztę w kwocie 4000 kor., a na rok 1905 będzie do rozporządzenia dotacya kraju 100.000 koron, spodziewane wpływy ze spłat pożyczkowych 400.000 koron, dalsza zaliczka banku krajowego 250.000 koron — razem 754.000 koron. Na poczet tego kredytu przedstawił sprawozdawca imieniem komitetu przemysłowego 13 podań o pożyczki, które komisya uchwaliła przedstawić wydziałowi krajowemu do uwzględnienia. Z ogólnej kwoty 391.000 koron, na którą się te pożyczki składają, przypada: na wyroby cementowe 12.000 koron, na wyrób kafli 6000 koron, na wyrób szkła 100.000 koron, na wyroby metalowe 40.000 koron, na garbarstwo 14.000 koron, na kuśnierstwo 8000 koron, na przeróbkę włosienia 40.000 koron, na tkactwo 100.000 koron, na stolarstwo 6000 koron, na koszykarstwo 15.000 koron, na szewstwo 5000 koron, na wyrób opatrunków 40.000 koron, na litografię 5000 koron. Dalej uchwalono projekt przepisów, tyczących się badania i kontrolowania przedsiębiorstw, korzystających z pomocy kraj. funduszu przemysłowego, jako też program organizacyi 6-miesięcznego kursu koszykarskiego we Lwowie wraz z dodatkiem p. T. Merunowicza, ażeby w razie ustalenia tego kursu, domagać się dlań pomocy z funduszów państwowych.

Inspektor J. Makusch, podniósł sprawę przerachowywania i zmian taryfowych na kolei północnej, które już od 1 stycznia, 1905 nastąpią, wyjaśniając, że wskutek znacznej obniżki transportowej, na przywóz, dla wielu wyrobów przemysłowych do Galicyi może ucierpieć produkcya przemysłowa kraju. Nad przedmiotem tym, odbyła się obszerna dyskusya, poczem wybrano dla jak najrychlejszego zbadania tej sprawy i wypracowania odnośnego memoryału, w kierunku ochrony przemysłu krajowego specyalny komitet, do którego oprócz szefa biura komisyi, jako przewodniczącego, wchodzą pp. J. Makusch, J. Drewnowski, dr. A. Benis, E. Zieleniewski, L. Baczewski, dr. W. Stesłowicz i dr. Stan. Rittel.

W końcu komisya przyjęła rezygnacyę, którą wniósł z powodu nadwątlonego zdrowia prof. E. Kovats i wybrała członkiem komisyi na jego miejsce p. Antoniego Pawłowskiego dyrektora akademii handlowej we Lwowie.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń 29 listopada (Telegram „Gazety Narodowej“.) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 678·75, węgierskiego zakładu kredytowego 801·00, Anglo banku 284·75, Unionbanku 558·25, Banku dla krajów koronnych 453·75 Bankvereinu 548·50. Bodencredita 970·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 546·00, kolei państwowych 651·75, kolei południowej 88·50, tramwaju A. —·— B. —·—, kolei Eibenthal 420·50, kolei północnej 5495, kolei czerniowieckiej 581·00, alpiny 495·75, Rima Muranya 516·00, praskiego towarzystwa żelaznego 2375, fabryki broni 544·—, tureckie tytoniowe 332·50, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1128, oblig. węg. indemniz. 97·85, renta majowa 100·05, austryacka renta koronowa 100·15, węgierska renta koronowa 98·80, 5½-le-listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·10, 4-procentowe listy Banku krajowego 98·80, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·40, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 112·—, 4-procent listy Banku hipotecznego 99·40, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·90 5-procentowe listy Banku hipotecznego 103·35, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·85, 4-procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·40, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·75, [illegible] ureckie 134·25, marki 117·55 ruble 254·75.

Berlin 29 listopada. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·— (podług obliczenia procentowego, spirytus ——, Austryackie kredyty 212·50, Disc. Commandit. 194·25.

Frankfurt dnia 29 listopada. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 211·90, Kolej państwowa 000·— Alpiny 000·00, Disconto 000·00, Laura 000·00

Paryż dnia 29 listopada. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 98·45 Mąka 31·75.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

HOTEL EUROPEJSKI.

Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa dn. 29 listopada 1905. T. hr. Łos z Kulmatycza, M. br. Błażowski z Nowosiółki, A. Czarkowski z Lubienia, dr. A. Lehman z Podhajec, ks. A. Woynarowicz z Dunajowa, G. Strzetelski z Petersburga, dr. Piątkiewicz z Tarnopola, S. Kalkstein i K. Siwicki z Rosyi.

3

Jerzy br. Ompteda.

MONTE-CARLO.

Romans

(Ciąg dalszy.)

A przez ten zachwycający kraj szedł powiew wiosny i przynosił zapachy fiołków, róż, białych narcyzów i pomarańcz. Gdy pociąg zatrzymał się na jakiemś, ocienionem palmami miejscu — o nazwę Heese nie pytał, gdyż nazwa nic by mu powiedzieć nie mogła a on tylko chciał się rozkoszować cudowną naturą — owiała go oszołomiająca woń jaśminu. Na grzędach koło stacyi jaśniały żółte tacety, kwitły pelargonie i anemony.

Nieco dalej szumiało morze. Było niebieskie a iskrzyło się i szło w nieskończoność, aż gdzieś w niezmierzonym horyzoncie zlewało się z błękitem nieba.

— To była Mentona — rzekł baron Lipari, gdy pociąg ruszył w dalszą drogę.

Curt Heese rzucił się pospiesznie do okna, aby przyjrzeć się peronowi, na który nie zwracał był uwagi. Zobaczył kilku mężczyzn w letnich kostyumach i kilka pań w słomkowych kapeluszach.

Słomkowe kapelusze w marcu!

Po jakimś czasie powiedział ktoś w wagonie:

— Najbliższą stacyą będzie Monte-Carlo.

Nazwa ta uderzyła Heesego, jak coś potwornego, tajemniczego, hańbiącego, co można wymienić tylko z dwuznacznym uśmiechem na ustach tak, jak wymienia się np. osławioną ulicę w jakiemś mieście, chociaż tę ulicę zna każdy.

Sama nazwa Monte-Carlo wywoływała w jego mózgu fantastyczny, przerażający obraz, który jednak budzi ciekawość. I zaraz obudziła się w nim ciekawość zobaczenia tego pałacu grzechu, zobaczenia, jak złote pieniądze toczą się po zielonem suknie w takiej obfitości, jak szuter po gościńcu i lecą banknoty, jak liście w porze jesiennej.

Lecz zdawało się, że nie tylko jego jednego zbiera gorączka ciekawości. Bliskość domu gry zdawała się wzniecać niepokój w nerwach wszystkich jadących, zdawała się obudzać chciwość, pożądanie, namiętność. Dom gry wywierał już swój wpływ przyciągający na wszystkich. Szeptano, czyniono uwagi, wyglądano przez okna, czy nie widać jeszcze kasyna.

Obok Heesego siedziała młoda para: wysoki, smukły mężczyzna, prawdopodobnie oficer pruski, w cywilne suknie przebrany i jego młoda żona, mająca na sobie wszystko nowe, tak, iż poznać było można, że to pochodzi z wyprawy ślubnej. Trzymała swego męża za rękę a na jej twarzy mięszała się jeszcze panieńska wstrzemięźliwość z zuchwałością młodej mężatki, dla której życie nie ma już zasłony, która sądzi, że już, jako zamężnej, wolno jest jej wszystko.

Szeptali ze sobą a on rzekł ze śmiechem:

— Wiesz, wyznaczymy sobie pewną sumę, której nie przekroczymy. Jeżeli przegramy, nic nam to nie zaszkodzi. Myślałem już o tem w czasie podróży. A jeżeli wygramy, kupię ci jaką błyskotkę. Mają się tam znajdować wspaniałe magazyny jubilerskie.

Oczy młodej kobiety zajaśniały, jak gdyby widziała już na swym palcu nowy pierścionek.

Naprzeciw nich przy oknie siedziała starsza para małżonków; oboje byli chudzi, zasuszeni i niemożliwem było oznaczyć ich wiek. Ona miała pierścionki na wszystkich palcach, żółtych, jak jej twarz o cerze kreolki lub człowieka chorego na wątrobę. Jej mąż bębnił po szybie palcami, zakończonymi krótkimi szerokimi paznokciami. Czasami nerwowo poprawiał niski, wykładany kołnierzyk, pod którym jaśniała czerwona jak ogień krawatka. Popatrzył na żonę i rzekł kilka razy:

— *Ça marchera, ça marchera, ça marchera.*

Ona ściągnęła brwi i zrobiła lekceważącą minę, która mogła oznaczać: powtarzasz to każdym razem a znowu źle się skończy.

Jakiś otyły pan siedział w kącie, rozparty na poduszkach. Oddychał ciężko, co chwila ocierał pot z czoła i wykładał coś dwom starszym paniom, naprzeciw niego siedzącym. One z uwagą słuchały jego wywodów, wśród których powtarzały się często słowa: serya, system, zero.

W przedziale sąsiednim jechało dwóch Anglików i kilka osób, po których nie można było poznać, do jakiej narodowości należą, ubrani bowiem byli tak, jak noszą się ludzie we wszystkich wielkich stolicach. Jechała tam także jakaś starsza dama, trzymająca kurczowo w ręku małą torebkę z białej skóry i ze złotem okuciem i niespuszczająca oczu z tej torebki, jak gdyby miała w niej cały swój majątek schowany. Wsiadła ona w Bordigerze i nie miała żadnego ze sobą pakunku. Na głowie miała kapuzkę z fioletowego jedwabiu, odpowiednią dla młodej dziewczyny a nie dla kobiety w podeszłych latach. Z całego też jej stroju wnioskować było można, że wybrała się w podróż krótką, tylko do Monte Carlo.

Wszyscy znajdowali się jakby w oczekiwaniu, wszyscy byli niespokojni i rozgorączkowani; wstawali i siadali, wyglądali przez okna, przygotowywali bilety kolejowe do oddania, wypytywali się nawzajem, mówili głosem przytłumionym, jak gdyby ciężyło już na nich Monte Carlo.

Jeden tylko podróżny zdawał się o nic nie troszczyć; zaczytany był w książce w czerwonej oprawie; ponieważ trzymał ją wysoko przy oczach, można było widzieć na jej okładce wyciśnięty złotemi literami tytuł: DIVINA COMEDIA.

Pan Heese dojrzał przypadkowo ten tytuł i zdziwiony szepnął do barona Lipari:

— Patrz pan, ten Włoch czyta „Boską Komedyę“. No, ten z pewnością nie wysiądzie w Monte Carlo.

Lipari rzucił okiem na starszego pana, z krótką białą brodą, ostro przyciętą, wyglądającego na generała w pensyi.

— Ten? Ależ on jedzie prosto do Monte Carlo. Znam go od lat. Ten Włoch jest zresztą Rosyaninem. Jest on rosyjskim pułkownikiem w pensyi, a nazywa się... dokładnie nie wiem.. nazywają go pułkownikiem Maksymow. Ale to jest tylko żart. Nazywają go tak dlatego, że on stawia zawsze najwyższą stawkę, *maximum*. A tylko przy rulecie. Zawsze po sześć tysięcy franków na jeden raz.

Hesse popatrzył zdziwiony.

— Czy wygrywa?

— Nie widziałem go nigdy wygrywającego. Ma być niezmiernie bogaty.

Mimowoli obaj zwrócili na niego oczy. Dziwny podróżny miał łagodny wyraz twarzy, był zatopiony w poemacie i zdawało się, że bliskość Monte Carlo nic go nie obchodzi.

Wszyscy zaś inni zdawali się pozostawać już pod wpływem banku, wszystkich zdawało się palić pragnienie, aby nareszcie dojechać do Monte Carlo.

Niepokój wśród podróżnych wzrastał. Ci, którzy nie po raz pierwszy tą drogą jechali, wiedzieli, że skoro tylko pociąg wyjdzie z tunelu, przecinającego Kap Martin, zobaczą wieże kasyna. Tuż obok niego znajduje się willa starej kobiety, która niegdyś zasiadała na tronie Francyi, a teraz złamana i znużona życiem, patrzy swojemi, dawniej tak podziwianemi oczyma na szeroką, niebieską zatokę, nad którą leży Monte Carlo.

(C. d. n.)

11

Życie za życie.

przez

Dytrycha Theden.

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy.)

— Proszę nie brać za złe, że pana zatrzymałem — tłómaczył przygodny towarzysz Hansena — właściciel gospody mówił, iż znajdę niewątpliwie sposobność przysiądnięcia się do kogoś i on to chłopca postawił na straży.

— Przypatrywałem się grze w kręgle — opowiadał profesor — gospodarz obchodzi dziś u siebie jakąś uroczystość rodzinną; przybyło także kilka osób, wszyscy krewni. Dla zaostrzenia apetytu urządzili partyjkę kręgli, prawdopodobnie pierwszą w ciągu tak dżdżystej wiosny. Jest między nimi jeden mistrz nielada; trzy razy z rzędu zbił wszystkie dziewięć kręgli.

— Zadanie to nie tak trudne; kręgielnia równa, a kto ma wprawę, może rzut wymiarkować dokładnie.

— Bezwątpienia — przytwierdził profesor — nie wszyscy jednak taką wprawę posiadają; trzech pudłowało haniebnie. Ale przepraszam za ciekawość moją, pan jednak jako mieszkaniec tutejszy wiesz zapewne, o co chodzi. Jakiś porucznik z Deepenhagen, czy coś podobnego, wspominany ciągle... zniknął w sposób tajemniczy, może nawet... został zamordowany? Z oderwanych słów tu i ówdzie posłyszanych nie umiałem zdać sobie z tego wypadku sprawy. Czyżby to miała być czcza gadanina?

— Gdyby każdy przed własnym domem chciał wymiatać swoje śmiecie!... — odparł Hansen z niezadowoleniem.

— Więc przesadne wieści? — dowiadywał się profesor.

— Kto gada o zabójstwie, bredzi niedorzecznie, lub też... ściąga na siebie podejrzenie — rzekł Hansen podrażniony. Rozsądny człowiek o tem tylko mówi, co wie dokładnie, a gdy nic wiedzieć na pewno nie może, trzyma język za zębami.

— Przepraszam — wtrącił profesor uprzejmie — nie chciałem pana obrażać. Czyś pan znał owego porucznika?

— Nie inaczej — przytwierdził Hansen, poczem przedstawił się i wymienił stanowisko zajmowane w Deepenhagen. Ten cios w nas ugodził niby piorun, ale drugich obchodzić nie powinien.

— Przepraszam — powtórzył raz jeszcze przygodny towarzysz — nikt mniej odemnie nie ma zamiaru mieszać się w cudze sprawy. Nierozważnie czynią ludzie, ośmielając się podejrzewać pewną osobę...

— Jakto? o zabójstwo — przerwał z uniesieniem Hansen — istni szaleńcy?

— Nie stanowczo o zabójstwo — tłómaczył profesor — rzucają tylko dwuznaczne słówka. Jeden np. dowodził, że zna takiego, który na dwóch stołkach siedzi i któremu dowierzać nie wypada. Drugi dodał, że tamten umie strzelać z procy, jak nieboszczyk Dawid pierwszy. Czy pan to rozumie?

Hansen zaledwie mógł powstrzymać wybuch gniewu; jasnem było dla niego, że gracze z kręgielni dowcip swój ostrzyli kosztem leśnika.

— I cóż więcej? — pytał, zwracając się do towarzysza?

— Parę tylko w tym rodzaju przycinków utkwiło mi w pamięci, np.: „Ołów celniej dosięga, niżeli najtwardszy kamień“, „Noc nie ma oczu“, albo: „Bagna opatrzone w duże szpony“, lub wreszcie: „Nie tylko bociany chodzą na dwóch nogach“. Ten ostatni dowcip musiał mieć osobliwe jakieś znaczenie, bo przyjęty został ogólnym śmiechem.

— Bajki! — szepnął Hansen — szkoda, że mnie tam nie było!

— Dawidowi drugiemu mogło być to nieprzyjemnem — wtrącił profesor.

— Temu głupie osły już od dawna radeby wbić gwoździe za paznogcie. Nie jest na ich modłę; umie myśleć, działać i żartuje sobie z niedorzecznej paplaniny. Basta! Mówmy o czem innem. Dawid pierwszy mógł być mordercą; nie jest nim Dawid drugi.

— Nie chciałby pan wyrażać się trochę jaśniej?

— Nie! W plotki nie zwykłem się bawić, ust niemi kalać nie umię... Czy pan mieszkasz stale w Neumünster... jeśli wolno zapytać?

— N... i... e... Bawię tu chwilowo.

Owo nie z pewnem wahaniem wypowiedziane, nie zwróciło uwagi Hansena; myślał o spotkaniu swojem „z tajnym“ inkwirentem i zapomniał o siedzącym obok towarzyszu. Jeżeli owemu eksinspektorowi policyi doniosą podobne plotki, gotów na najgłębszej wodzie płynąć w odwrotnym kierunku.

Trudno już przychodziło nawiązanie przerwanej rozmowy. Gdy stanęli przed dworcem kolejowym w Neumünster, nieznajomy wysiadł z powozu, a podziękowawszy uprzejmie, pożegnał rządcę.

— Szczęśliwej podróży! — rzekł Hansen i minąwszy dworzec, zawrócił do wskazanego sobie hotelu.

Był obecny przy wyprzęganiu koni, poczem udał się na salę gościnną.

W sieni powitał go gospodarz.

— A! pan administrator! Jak się pan miewa?

— Dobrze dziękuję — odparł Hansen. Jestem tu wezwany; czeka kto na mnie?

— Tak jest. Numer 12 na pierwszem piętrze.

— Daj mi pan bawarskiego... prosto z beczki.

Kelner przyniósł żądany trunek.

O zajściu w Deepenhagen nie było mowy, lubo ciekawość paliła oberzystę.

Hansen wypił piwo, wszedł na pierwsze piętro i nie anonsując się, zastukał do drzwi 12 numeru.

Silnym głosem wypowiedziane: „proszę wejść“ upoważniło rządcę do naciśnięcia klamki.

W jasno oświetlonej framudze stał — „profesor“.

— To pan! — zagadnął Hansen zdumiony.

— Mam honor przedstawić się: Metsch — brzmiała ze spokojem wygłoszona odpowiedź.

Hansen spojrzał na niego badawczo. „Profesor“ przedstawiał mu się innym zupełnie, mniej poważnym uczonym, ale świadomym celu, stanowczym człowiekiem, w wyrazie twarzy i obejściu noszącym cechę dawnego wojskowego.

Rządca potarł ręką czoło, jakby usiłował przykrą myśl usunąć z głowy.

— No — rzekł — początek... niezły.

— Podajmy sobie ręce — prosił Metsch, wyciągając dłoń — niech to będzie wróżbą koleżeństwa i gotowości wzajemnego współdziałania.

— Tak — przytwierdził z pewnem wahaniem Hansen, swemi jasno niebieskiemi oczyma wpatrując się w „tajnego radcę“ — kolegi nie szpieguje się jednak... — dodał, a gniew dźwięczał w jego głosie.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Piller'a i Spółki.